Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 91 Lwów, piątek 21 kwietnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

Można tak, można inaczej

Po maju 1926 rzucono jedno z wielu haseł „naprawy" walkę z nieprawościami, jako że wedle autorytatywnego oświadczenia „zadużo namnożyło się nieprawości". Była to obietnica dla jednych, groźba dla drugich: jedni mieli być sędziami, drudzy oskarżonymi. Zdawało się, że po takich słowach z takiego miejsca nastąpi oczyszczenie atmosfery; że nastąpi porachunek z poprzedniemi winami i zamknięcie drogi do podobnych na przyszłość. Początek też zrobiono: powołano specjalną nadzwyczajną komisję dla badania przeszłości. I co z tego niezwykłego aparatu wynikło? Dosłownie nic: było kilka aresztowań i kilka procesów, które skończyły się wyrokami uwalniającemi.

A chodziło przecież o „nieprawości", które miały się dziać na najwyższych miejscach i z największemi funduszami. Wszak znowu z tegosamego miejsca padło pod adresem byłych ministrów spraw wojskowych oskarżenie o trwonienie pieniędzy wojskowych „na dziewczynki" — zarzut chyba dość silny, aby każdy prokurator nim się zainteresował. Nie znalazł się jednak żaden ciekawy prokurator i ta „rewelacja" skończyła się taksamo bez następstw, jak generalny zarzut o nieprawościach.

Czy może z tego wynika, że przed majem 1926 nieprawości, nadużyć nie było? Nikt tego twierdzić nie będzie; przeciwnie, wiadomo niestety, że były nawet bardzo liczne i ciężkie. Skąd jednak to niedociągnięcie, ten generalny pardon ze strony wykluwającej się sanacji wobec tych wszystkich, którzy politycznie byli jej przeszkodą w dojściu do celu? Odpowiedź całkiem prosta: na sanację, szczególnie na jej wierzchołki, złożyli się cisami ludzie, przeciw którym grzmiały zarzuty i groźby, którym można było niejeden zarzut udowodnić i nałożyć na nich konsekwencje. Możnaż było tak „odwdzięczyć" się ludziom, którzy do maja 1926 byli tak mało przewidującymi, że nie dostrzegli przygotowujących się wypadków i nie zrobili na czas pełnego obrotu w stronę wschodzącego słońca? Ależ nie, nowy system potrzebował ludzi i brał ich bez oglądania z prawej i z lewej strony, rzucając zasłonę chrześcijańskiego przebaczenia na ich przeszłość i nie badając zbyt skrupulatnie ich hipoteki moralnej.

Odczuwa teraz sanacja ten balast, którym się w swych miodowych miesiącach obciążyła; odczuwa go tak silnie, że raz po razu urządza się „czystki": wciąż fatyguje się prokuratora i sądy do walki z nieprawościami ale już pod marką sanacyjną narosłemi. Stąd cały szereg głośnych procesów, o których śmiało można powiedzieć, że dopuszczono do nich z ciężkiem sercem wobec olbrzymiej kompromitacji, jaka z nich płynie na ten właśnie obóz, który in tym zarzucał wszystkie możliwe zbrodnie w ich czynnościach publicznych i prywatnych. Nigdy jeszcze, odkąd Polska istnieje, nie było tak głośnych i smutnych spraw, których „bohaterami" są przeważnie ludzie jednego obozu, starszej czy świeższej daty sanatorzy; nie było jeszcze tylu i takich procesów, w których przesunęłaby się taka falanga wysokich i najwyższych protektorów o głośnych w kraju nazwiskach i na czołowych nieraz miejscach.

Taki jest efekt zapowiedzianej i z takim aplombem wszczętej walki z nieprawościami, mianowicie że jest ich coraz więcej i coraz tłuściejszych w wymiarach sum, na które zostało państwo poszkodowane. Ano, można tak i można inaczej. Można komuś robić zarzuty i ustać w pół drogi, gdyż nie chciano albo nie można było znaleść dowodów. Można w ostateczności, pod naciskiem opinji publicznej, zarzuty zrobić uchwytnemi i nadającemi się do oskarżenia i zasądzenia — zależnie od tego, kto jest niemi obarczony, czy to człowiek „zasłużony" czy obojętny pionek, czy będzie w przyszłości potrzebny czy też stał się już zawadą lub przeszkodą — dla innych w gromadzeniu dla siebie materjału na takiesame zarzuty na podstawie takichsamych wyczynów.

Przed odczytaniem pytań dla przysięgłych

Proces brzuchowicki dobiega końca: nieproporcjonalnie rozdmuchany, jako sensacja, niebawem zejdzie z widowni.

Moment może najbardziej interesujący, choć dla wielu czytelników trudniejszy do prześledzenia, tworzyły wyjaśnienia biegłych. Trudniejszy — między innemi i z tego powodu, że pomiędzy rzeczoznawcami powstawały spory o niektóre szczegóły, a nadewszystko o metody badania: Lwów, Warszawa, Kraków wiodły spór. Jeden z zamiejscowych sprawozdawców podnosząc sprawę tych różnych spornych plamek podkreśla złośliwie, że biedny sędzia przysięgły może sobie westchnąć w duchu słowami z Fausta:

> Da steh ich nun, ich armer Tor,
> Und bin so klug, als wie zuvor.
> (Stoję oto ja biedny glupiec i jestem tak mądry, jak byłem przedtem).

Oczywiście, tak beznadziejnie sprawa się nie przedstawia, gdyż wzajemne objekcje co do ekspertyz nie dotyczyły przecież wszystkich badanych objektów. Nadto istnieje kwestja zaufania.

Wśród gorgonomanów na mieście większy może zamęt wywarzał „ICK", zalewający miasto nasze sprawozdaniami z procesu, mianowicie przez uporczywe przekręcanie w druku terminologji naukowej, którą się posiłkowali rzeczoznawcy.

W jednym numerze wytrwale drukował wyraz: „toksytologja", wyjaśniwszy, że jest to nauka o truciznach. Miała to być toksykologja. Część czytelników mogła zauważyć tu omyłkę — inni „wzbogacali się" o znajomość wyrazu przekręconego.

Starożytność, nie przeczuwająca nawet takiego rozwoju techniki bojowej, jaki przypadł w udziale nam — w XX wieku chrystjanizmu, kiedy za pomocą gazów trujących można co do nogi wytruć ludność miljonowych miast, umiała się wysilić co najwyżej na zatruwanie strzał, gdy chodziło o „skuteczniejsze" ich działanie. W tem znaczeniu przeważnie używali starożytni Rzymianie słowa „toxicum" (z grec.) dla oznaczenia jadu. W rozszerzonem znaczeniu ten wyraz przeszedł do medycyny i uformował wiele terminów lekarskich.

Z heteroagglutynacji „IKC" uczynił wyraz, w którym greckie „hetero", wnoszące do nazwy złożonej pojęcie niejednakowości, różnorodności itp. — przekręcone zostało na „petero". — co nic nie znaczy.

Ale, rzecz jasna, takie usterki rzeczowe są drobne — w porównaniu z rozhistoryzowaniem wielu ludzi na punkcie tego procesu.

Dolar chwieje się znowu

Nikt naturalnie nie wie, co prezydent Roosevelt zrobi: inflację, deflację, oderwanie się od złota itp., ale już na podstawie pogłosek i przypuszczeń, więcej jeszcze na podstawie sztucznego alarmu, wywołuje się chwianie dolara w kierunku — własnej kieszeni. „Ougadywacze" planów Roosevelta już zgóry eskontują to, o czem on sam jeszcze nie wie. Narazie zyskują po 5—6 groszy na dolarze (kurs spadł z 8.91 na 8.85), ale przy masowej sprzedaży zysk może być wcale pokaźny.

A kto sprzedaje dolary po niższym kursie? Nie robi tego ani wielki spekulant ani żaden bank prywatny; robią to mali ciułacze, wyzbywając się pod wpływem sztucznej paniki swych paru dolarów z zyskiem dla czarnej giełdy. Wystarczy dla tych nieorjentujących się a bojaźliwych ludzi przeczytać w świątecznym „IKC" alarm o inflacji w Ameryce, aby prędko pozbyć się kilku dolarów w obawie — czego? Że mogą spaść o kilka procent? Ale przecież przy panicznej podaży straty są nieraz wyższe.

W przeciągu ostatnich kilku lat pogłoski o chwianiu się dolara pojawiały się co kilka miesięcy. Mali ludzie potracili, zbiorowo licząc, wielkie sumy. A na czem to się kończyło? Nic się nie stało, dolar został dolarem. Niechże to będzie nauczką dla obecnych panikarzy. Gdy przed kilku tygodniami wybuchł w Ameryce wielki krach bankowy, nastąpiło też chwianie się dolara. Kto sprzedał, stracił, gdyż z chwilą objęcia władzy przez Roosevelta panika ustała, banki powróciły do normalnych czynności i dolar „wyprostował" się. Teraz z okazji zjazdu w Waszyngtonie znowu robi się panikę, znowu widać wylęknione twarze tych, którzy idą na lep, nie zastanawiając się, że przecież ci, którzy dolary kupują, także ryzykują ale w nadziei zysku.

Można rozumieć, że nasza publiczność, nauczona smutnem doświadczeniem w r. 1925, nie jest zdolna do spokojnego zastanowienia się i poddaje się ogólnemu prądowi. Ale niech tylko rozglądną się, czy wśród swych „towarzyszy niedoli" znajdą prawdziwych dolarowiczów — ci nie spieszą się ze sprzedażą, wyczekują spokojnie rozwoju wypadków. Wszyscy powinni tak postępować, a wtedy panika ustanie.

SPADEK KURSU DOLARA

Berlin, 20 kwietnia. Giełda berlińska i Bank Rzeszy notuje dziś kurs dolara po 3'90 marek.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

Tegoroczny 1 Maja

Już tylko 9 dni dzieli nas od święta majowego. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że święto robotnicze ma w chwili obecnej *wyjątkowe znaczenie*. Że nie będzie to święto radości i wesela, — to pewna. 1 Maja jest wyrazem całokształtu potrzeb, interesów, nadziei, ideałów i zdobyczy klasy robotniczej. Zależnie od okoliczności, w jakich robotnicy obchodzą swoje święto przeważa wylot myślą i uczuciem ku przyszłości, albo też zogniskowanie woli i energji w sprawach dnia bieżącego Tegoroczny 1 Maja będzie świętem tego drugiego rodzaju. Będzie świętem *walki* a nie odpoczynku, nie — przerwy w walce.

Burżuazja, uradowana klęską demokracji niemieckiej, widzi już cały świat w kolorze biało - brunatno - czarnym. Co za złudzenie „wzrokowe"! Klęska niemiecka jest tylko epizodem w walce kapitalizmu z socjalizmem, epizodem bardzo doniosłym i niezmiernie bolesnym dla ruchu robotniczego, ale niemniej—tylko epizodem. Albowiem zwycięstwo hitleryzmu nie jest zwycięstwem *myśli kapitalistycznej nad myślą socjalistyczną*, nie jest zwycięstwem dwóch obozów w otwartej, uczciwej walce, lecz zwycięstwem gwałtu i podstępu, brutalności i przemocy — nad ideą, która, niestety, okazała się bezbronną.

Ale już to samo, że kapitalizm do *takich* ucieka się środków w walce z socjalizmem, świadczy o tem, że kapitalizm znalazł się już w sytuacji beznadziejnej, w sytuacji bez wyjścia. Jeżeli kapitalizm chce się oprzeć *tylko* na bagnetach, to — jak wiadomo — na bagnetach długo siedzieć nie można.

I bodaj nic dosadniej i jaskrawiej nie charakteryzuje tej fałszywej i przewrotnej postawy hitleryzmu, — jak to kokietowanie nazwą partji narodowo - „socjalistycznej", jak to przywłaszczenie sobie przez hitleryzm święta proletarjackiego, jako święta „narodowego" pod protektoratem.... Hindenburga. Hitleryzm, ta awangarda zbrojna kapitalizmu, już po zwycięstwie, już jako dyktatura kapitalizmu, musi maskować swój prawdziwy charakter, musi zapożyczać nazw, świat od swych przeciwników, których morduje i więzi. Kapitalizm wstydzi się sam siebie i podszywa się pod firmę przeciwnika.

A wszystkie te sposoby walki i podejścia wyrażają to jedno, że kapitalizm już spełnił swą rolę dziejową, że wyczerpał wszystkie swe możliwości rozwoju i że obecnie jest już tylko pasorzytem na ciele ludzkości. Gdy się zestawi szalony kryzys gospodarczy, którego kapitalizm nie jest w stanie opanować, z dzikiem bestjalstwem, z jakiem kapitalizm mści się na klasie robotniczej tam, gdzie udało mu się złamać jej organizacje i opór przeciw kapitalizmowi — to zrozumiemy, że kapitalizm „nie ma już nic do wygrania, a ma wszystko do stracenia".

Przejściowe zwycięstwo faszyzmu winno się stać dla klasy robotniczej podnietą do tem energiczniejszej i wytrwalszej walki o socjalizm.

Święto 1-go Maja będzie wyrazem tej woli walki i zwycięstwa.

jmb.

H. N. Brailsford

Londyn grozi Moskwie

(Koresp. własna).

I znowu, po upływie czterech spokojnych lat, Anglja zdaje się stoi w obliczu zerwania z Sowietami. Stosunki, w roku 1929 ponownie przez rząd robotniczy nawiązane, nigdy nie były serdeczne, ale były przynajmniej poprawne. Krańcowi reakcjoniści zarówno w parlamencie, jak i po za jego murami z niesłabnącą gorliwością, prowadzili wrogą antysowiecką kampanję. Powodów nie brakło. Często powodem były prześladowania religijne; często znowu wskazywali na głupie wybryki propagandy komunistycznej; to znowu oskarżali Sowiety o uprawianie dumpingu przy wywozie masła lub drzewa do portów angielskich.

Kampanja ta widocznie nie miała powodzenia, skoro zakup maszyn angielskich przez ZSSR. z każdym rokiem wzrastał. Eksport angielski tak obecnie podupadł, że nawet reakcjoniści w rządzie zasiadający nie skorzy są do obrażania dobrego klijenta. Niektóre angielskie fabryki budowy maszyn tylko dzięki zamówieniom rosyjskim pozostały jeszcze przy życiu. W Ottawie, niestety kanadyjczycy zmusili ministra Baldwina do wypowiedzenia Sowietom umowy handlowej, ponieważ Stany Zjednoczone A. P. wprowadziły cła ochronne na drzewo i wywóz z Kanady prawie ustał. Właściwym zaś ich celem było osiągnięcie cła uprzywilejowanego dla kanadyjskiego importu.

Rokowania o nowy układ handlowy toczyły się zupełnie pogodnie, gdy naraz jedno z ulubionych posunięć G. P. U. spowodowało groźbę zerwania stosunków zarówno gospodarczych, jak i dyplomatycznych.

W Sowietach zaaresztowano 6 angielskich inżynierów pod zarzutem uprawiania sabotażu. Rząd angielski z miejsca stracił wszelkie poczucie miary i wagi. Po szeregu pogróżek i wymysłów, które pomiędzy dwoma mocarstwami wcale nie są na miejscu, grozi obecnie Sowietom usunięciem ich towarów z angielskiego rynku.

O ile znamy stan rzeczy, chodzi tu o sprawę w ZSSR. zupełnie zrozumiałą. Niemieccy inżynierowie podobne doświadczenie już przechodzili. Sześciu inżynierów, o których mowa, są to bez wyjątku wybitni fachowcy, zatrudnieni w firmie Metro-Vickers, która od wielu lat dostarcza Rosji maszyny elektryczne. Zdaje się, że każda z 25 turbin obecnie zainstalowanych miała poważne braki. To samo dotyczy motorów elektrycznych. Da się to łatwo usprawiedliwić. Mianowicie, jak zapewniają, wszystkie te maszyny zbudowane zostały według nowego systemu jeszcze ostatecznie nie wypróbowanego i z którym Rosjanie jeszcze żadnych doświadczeń dotychczas nie porobili. Braki te zostały zresztą dosyć szybko usunięte.

Gdyby podobny wypadek zaszedł gdziekolwiek w Europie Zachodniej, zarzuconoby firmie niedbalstwo lub nieporządne wykonanie. W Sowietach wszakże zaraz rodzi się w głowach G. P. U. podejrzenie świadomego sabotażu. Bo przecież ludzie ci już zamłodu bawili się w spiskowców, jak nasza młodzież bawi się w piłkę nożną; wyrośli zaś w wojnie domowej. Doczekali się zamordowania niektórych swych wodzów, a sam Lenin umarł od następstw spowodowanych przez kulę spiskowców. Białogwardziści przez cały czas trwania wojny domowej, a nawet przez pewien czas potem organizowali celowo niszczenie maszyn i kolei. Pewien tajny agent rządu brytyjskiego przechwalał się swojemi sukcesami przy współdziałaniu w tej niszczycielskiej pracy. Wprawdzie minął okres zagranicznej interwencji, ale któż zapewni, że „biali" zupełnie już zaniechali swoich igraszek.

Niemniej przeto ci, co dokładnie obserwują wypadki w Sowietach, sądzą, że komuniści skwapliwie uciekają się do ogłaszania sabotażu i spisków, jeżeli zależy im na odwróceniu uwagi od własnej nieudolności oraz od błędów, przez nich samych popełnionych. Piszącemu niniejsze uwagi wydają się zwykłe sądy sowieckie, które przed paroma laty badał, bardziej humanitarne od sądów angielskich, ale rosyjskie procesy polityczne nie są niczem innem, jak dramatycznemi epizodami walki klasowej.

(Dokończenie nastąpi).

„Jeńcy"

W piętnaście lat po wojnie światowej odżyła na zdeptanej butem „szturmowca" ziemi niemieckiej ponura tradycja *obozów koncentracyjnych*, tak pamiętnych licznym tysiącom dawnych ich mieszkańców. Ale obecnie — to już nie „wrogowie zewnętrzni" zapełniają tłumnie dziurawe baraki i rozległe zagrody z drutów kolczastych, w pobliżu miast i miasteczek niemieckich. Obecnie — krata, mur i drut kolczasty wiążą wyjętych z pod prawa „wrogów wewnętrznych", wrogów doktryny hitlerowskiej i tego barbarzyństwa którego faszyzm niemiecki „godnym" jest wyrazicielem.

Według doniesień prasy angielskiej, osiemdziesiąt tysięcy Niemców - socjalistów, pacyfistów, reichsbannerowców, demokratów, komunistów—dręczy dziś triumfująca kanalja hitlerowska w obozach koncentracyjnych. *Osiemdziesiąt tysięcy „jeńców"* wzięła armia zbójów i podpalaczy by — pozbawiwszy ich wolności — oddać na fizyczną i moralną poniewierkę rozpasanej zgrai brunatno umundurowanych dozorców. W warunkach, urągających wszelkiemu poczuciu ludzkości, w zupełnem odcięciu od świata i najbliższych, w niewiedzy dnia i godziny, które przynieść mogą śmierć i tortury, osiemdziesiąt tysięcy robotników i radykalnych inteligentów niemieckich, oddanych na pastwę chamów i sadystów hitlerowskich już od tygodni pędzi żywot nie do opisania straszliwy. Nie wiemy dokładnie jakie okrucieństwa spadają na „jeńców" hitleryzmu, miotających się w bezsile pomiędzy rozpaczą a nadzieją. Tylko coraz częstsze ich samobójstwa, coraz częstsze morderstwa, maskowane „próbami ucieczki", — rzucają światła jaskrawe na tragiczną prawdę obozów koncentracyjnych.

Te obozy hojną dłonią Hitlera rozsypane obficie w samem sercu Europy, w kraju, który przecież wydał Goethego, Kanta, Marksa i Einsteina, są okrutnym policzkiem, wymierzonym sumieniu cywilizowanego świata, są hańbiącą plamą na organizmie ludzkości, są przekreśleniem wszelkich nadziei, by kapitalizm i jego faszystowscy lokaje poddać się chcieli bez krwawych wstrząsów. Ale czemu to milczą humanitarne Ligi, broniące „praw człowieka i obywatela" czemu piorunów nie rzucają intelektualiści, myśliciele artyści, PEN-Cluby wszystkich krajów i narodowości?!.. Czyżby to głuche milczenie, w obliczu 80.000 ofiar wydanych na łaskę i niełaskę krwawych zbirów Hitlera miało symbolizować zupełną niemoc, tchórzostwo i śmiertelną bierność zakłamanego, zaplątanego w sprzecznościach burżuazyjnego świata?... Zdarzało się dawniej, że sprawa *niewinnie oskarżonego jednego człowieka* mobilizowała międzynarodową opinję publiczną. Dlaczegoż to tak skromnie milczy ona teraz gdy poddaje się *wymyślnym torturom osiemdziesiąt tysięcy ludzi*, winnych tylko tego, że nie chcieli iść bez walki pod jarzmo rządów obłąkańców i degeneratów?!...

Ale dla klasy robotniczej całego globu hitlerowskie obozy koncentracyjne są nauką i przykładem epokowego znaczenia: Patrzcie oto, co uczyni z wami faszyzm, jeśli *sami i w porę* zniszczyć go u siebie nie zdołacie!

Bd.

Kpią czy o drogę pytają?

W tych dniach dziennikarz duński współpracownik *„Berlingske Tidende"*, odbył „wywiad" z rzekomym podpalaczem Reichstagu Holendrem ***Marinussem Van Luebbe.***

Dziennikarz duński odbył wywiad w obecności niemieckich władz śledczych. Podaje on na początku że Holender ten niemal codziennie jest przesłuchiwany i to zwyczajnie w kancelarii parlamentu, która ocalała od pożaru, że stosunek policji i innych władz niemieckich do tego człowieka jest... dziwnie życzliwy, a *poszczególni funkcjonarjusze policji są z nim na: „ty"*. Liczy on 24 lat. Na zapytanie dlaczego wywołał pożar, odpowiada:

— Aby nowy świat prędzej zwyciężył Stary świat musi runąć, trzeba go zwalić, aby się to stało.

Na zapytanie, czy chciał czynem swoim dać przykład odpowiada potakująco, a wybrał Niemcy dlatego, bo one stanowią serce świata.

W więzieniu otrzymuje listy od rodziny, kary się nie obawia, liczy bowiem na to, że w najgorszym razie zamkną go tylko na kilka lat a potem przyjdzie wojna i będzie wolny. Zresztą nie ma nic do stracenia.

Czynu swego, oczywiście, nie żałuje a raczej odczuwa przykrość tylko z tego powodu, że kopuła parlamentu, stanowiąca jego symbol, nie spłonęła całkowicie i nie runęła.

W tym momencie dziennikarz pyta:

— Dlaczego pan raczej nie wybrał „Domu Liebknechta?"

Po pewnym namyśle, z widocznym przekąsem, odpowiada:

— Jeżeli pan chce mnie brać za durnia, to wybierz pan sobie kogo innego.

Rozmowę przerwał urzędnik, wzywający Luebbego na przesłuchanie.

I Hitlerowi zdaje się, że świat uwierzy w tę nędznie wyreżyserowaną komedję!

Proces Rity Gorgonowej w Krakowie

Już godz. 9.35 powoli się schodzą obrońcy i prokuratorzy oraz biegli: prof. Olbrycht i dr. Jankowski. Dziennikarze w komplecie. Panie zajęły miejsca i toczą „głośną" dyskusję na temat oskarżonej. Zjawili się również biegli z Warszawy: prof. Hirschfeld i dr. inż. Żmigrod. Godzina 9.50 dzwonek, wchodzą przysięgli, po chwili trybunał. Rozprawa się rozpoczyna.

ZNOWU WALKA O BIEGŁEGO PROF. DR. OLBRYCHTA

Przew.: Teraz orzeczenie psychiatryczne.

Obr. dr. Axer: Oponuje przeciw słuchaniu prof. Olbrychta w kwestji psychiatrycznej tj. stanu umysłowego osk. Gorgonowej, gdyż nie jest on psychiatrą. Proszę, aby jako drugi po p. dr. Jankowskim wezwany został specjalista psychiatra z Krakowa.

Prok. dr. Szypuła: Jeżeli wystarczyło aby obaj biegli zbadali Stasia, to i tu jest wystarczające.

Przew. dr. Jendl: Czy pan zajmuje się tą gałęzią?

Prof. dr. Olbrycht: Jestem biegłym z zakresu medycyny sądowej i psychiatrji.

Obr. dr. Ettinger mimo tego oświadczenia prof. dr. Olbrychta, podtrzymuje wniosek obr. dr. Axera.

Trybunał udaje się na naradę. Po 50 minutowej naradzie, przewodniczący ogłasza uchwałę mocą której trybunał odmówił wnioskom obrony, gdyż prof. Olbrycht jest biegłym sądowym z zakresu psychiatrji na okręg apelacji krakowskiej. Dalej przewodniczący uzasadnia swoją uchwałę innemi względami, poczem wzywa dr. Jankowskiego do wydania orzeczenia.

OŚWIADCZENIE DR. JANKOWSKIEGO

Biegły dr. Jankowski przedstawia dokładny życiorys oskarżonej Gorgonowej, jej lata dziecinne, pożycie z mężem Gorgonem a wreszcie znane z przebiegu procesu pożycie z Zarembą, stosunek jej do dzieci Zaremby a zwłaszcza do śp. Lusi. Biegły dokładnie opisuje zachowanie się oskarżonej po morderstwie w Brzuchowicach na podstawie jej opowiadań biegłemu. W wiadomościach społecznych, ekonomicznych i politycznych okazuje ona duże braki. W historji orjentuje się słabo. Zna tylko Sobieskiego i Jana Olbrachta. Wybuch śmiechu na sali. Wszyscy patrzą na prof. Olbrychta, który się uśmiecha. Ani śladu u oskarżonej niema zaburzeń psychicznych. Wykazuje wielką energję w obronie, jak zaobserwował biegły podczas toczącej się rozprawy. Żadnych fizycznych zmian niema.

Dalej opisuje biegły wygląd rąk oskarżonej, na których znajduje się szereg blizn. W czasie rozprawy również nie wykazywała żadnych śladów zaburzeń umysłowych.

Orzeczenie: Mamy do czynienia z osobą zupełnie umysłowo zdrową, nietylko obecnie, ale także w całem jej przeszłem życiu. Nigdy ona nie akcentowała, że była kiedyś lub jest psychicznie chorą. Dlategośmy badali ją na stan psychiczny, gdyż nowoczesna kryminologja każe to czynić, zwłaszcza tam, gdzie zbrodnia jest wielka i kara czeka ciężka.

Kończę zaznaczając jeszcze raz, że Gorgonowa jest zupełnie zdrowa, o inteligencji wysokiej, nadzwyczajnej orjentacji, wyjątkowa u niej jest odporność psychiczna — na rozprawie mieliśmy tego dowód, że nic jej nie złamało.

Badana ma zupełne poczucie zdrowia umysłowego. W ten sposób uznajemy zgodnie p. Gorgonową za zupełnie zdrową na umyśle i za swoje czyny odpowiedzialną.

Przew.: A p. prof. Olbrycht?

Prof. Olbrycht: Przyłączam się w zupełności do tego orzeczenia.

Obr. dr. Axer: „Nie ulegała nigdy anormalnym stanom psychicznym przejściowym" — tak p. doktor powiedział. Jest tu różnica między orzeczeniem o Stasiu a nią.

Przew.: Więc wracamy się do Stasia?

Obr. dr. Axer: Tak.

Biegły dr. Jankowski: Co do Stasia, powiedziałem, że nie mam danych do przypuszczenia, by zaszły zaburzenia. Może to kwestja redakcji orzeczenia. Co do p. Gorgonowej mogę twierdzić, że żadnych anormalnych stanów psychicznych nie było.

Następnie dr. Jankowski przedstawia szereg przykładów o stanach wstrząsów psychicznych, które człowiek ulegający im na całe życie pamięta. To co p. Gorgonowa opowiadała biegłym, nie wskazuje stanowczo, by ulegała w przeszłości anormalnym stanom psychicznym.

Biegły wykłada następnie o objawach epilepsji i dochodzi do wniosków, że również na epilepsje Gorgonowa nie chorowała ani też nie choruje obecnie. Obydwóch rodzajów epilepsji u Gorgonowej biegli nie stwierdzili.

Obr. dr. Axer: Czy w stanie zamroczenia, popełnia człowiek czyny gwałtowne?

Biegły dr. Jankowski: Tak, dokonuje czynów gwałtownych, brutalnych, morderstwa itd. Są takie wypadki. Bywa, że zazwyczaj w czasie „równoważnika" przyćmienia umysłowego

DOPUSZCZA SIĘ CZŁOWIEK CZYNÓW SADYSTYCZNYCH,

seksualnych. On to automatycznie robi.

Obr. dr. Axer: Czy człowiek w stanie zamroczenia umysłowego może dokonać czynności skomplikowanej?

Biegły dr. Jankowski: Możliwe jest, ale on nie rozróżnia okoliczności, w jakiej to czyni. Tylko można zauważyć ten stan wtedy, gdy się go widzi.

Obr. dr. Axer: A nie w nocy, gdy sam działa, bez świadków. Czy taki sprawca załatwia potrzebę naturalną w pokoju?

Biegły dr. Jankowski: To jest stan, któremu towarzyszy przypadkowa okoliczność...

Obr. dr. Axer: Niech pan się nie obraża na to co mówię.

Biegły dr. Jankowski: Jak może się psychiatra obrazić. (Wybuch śmiechu).

W dalszym ciągu obr. dr. Axer zadaje szereg pytań biegłemu z zakresu wpływu choroby gruczołu tarczykowego na stan zaburzeń umysłowych u danego osobnika.

Przew.: Czy mamy protokołować?

Obr. dr. Axer: Może pan stenograf?

Przew.: E, z panem stenografem... jest trudna sprawa, bo ma dużo roboty. Protokół przeczytamy później. Pan prof. Olbrycht?

Prof. Olbrycht: Zgadzam się na wywody kolegi.

Przew.: Czy pan podtrzymuje opinję? A co do Stasia?

Biegły dr. Jankowski: Podtrzymuję w zupełności opinję co do Gorgonowej, jak i co do Stasia.

Prok. dr. Szypuła stawia pytanie, czy wszystkie tłumaczone objawy przez biegłego epilepsji ukrytej można by odnieść ewentualnie do Stasia?

Sprzeciwia się temu pytaniu obr. dr. Ettinger, poczem przewodniczący oświadcza, że kwestję tego pytania załatwi trybunał później.

Następuje przerwa.

Po półtoragodzinnej przerwie przew. dr. Jendl ogłasza uchwałę uchylającą pytanie prok. dr. Szypuły.

Prok. dr. Szypuła: Czy w czasie badania Stasia Zaremby wyszły jakiekolwiek okoliczności, że Zaremba był dotknięty jakiemikolwiek stanami zamroczenia?

Biegły dr. Jankowski: Nie stwierdziliśmy u niego nigdy jakichkolwiek zaburzeń, co potwierdza dotychczasowy przebieg jego życia, opowiadanie ojca i anamneza Stasia.

Następnie biegły przedstawia możność rozpoznania sprawcy zbrodni epileptyka na podstawie sposobów w jakich te czyny popełnia. Epileptyk działa nieświadomie. Wogóle biegły stwierdza, że morderstwa w Brzuchowicach nie mógł popełnić epileptyk.

Prok. dr. Szypuła: Więc, czy mógł ten czyn popełniony być przez zamroczonego epileptyka?

Biegły dr. Jankowski: Wykluczyć możliwości nie mogę, ale tylko powiedzieć, że sposób wykonania mordu skłania mnie do przypuszczenia, że

CZYNU TEGO NIE DOKONAŁ EPILEPTYK.

Obr. dr. Woźniakowski: Przypomina pan morderstwo żony Kochanka z Olszy? Czy był mord dokonany przez epileptyka?

Biegły dr. Jankowski: Mogło być podejrzenie, że był epileptykiem, a był on degeneratem.

Zbrodniarze epileptycy popełniają czyny swoje w sposób stereotypowy, natomiast nauka nie zna popełniania czynu przez tego samego sprawcę w sposób identyczny.

Obr. dr. Axer: Czy epilepsja występuje u osób, których rodzice są alkoholikami?

Biegły dr. Jankowski: Przeważnie zdarza się epilepsja u tych dzieci, których rodzice są zwyrodniali lub alkoholicy.

Obr. dr. Axer: Jest epilepsja ciążowa?...

Biegły dr. Jankowski: Jest, ale ja osobiście nie wiem o takich wypadkach.

Przew.: W jakim okresie ciąży?

Biegły dr. Jankowski: Nie znam tego rodzaju wypadków.

Obr. dr. Axer daje następnie szereg pytań co do przebiegu badań Stasia na jego stan umysłowy. Biegły wyjaśnia rzeczowo wszystkie pytania obrony. W końcu na pytania obrońców podaje biegły, że Henryk Zaremba nie wspomniał o tem, jakoby matka jego miała być alkoholiczką cierpiącą na „delirium tremens".

Przysięgły Bielawski: Prosimy o pokazanie zdjęć daktyloskopijnych.

Przew.: Na jutro panom przygotujemy. (Do obrońców:) Czy panowie mają jakie wnioski?

WNIOSKI OBRONY

Obr. dr. Axer: Obrona doszła do przekonania, że istnieje sprzeczność orzeczenia prof. Olbrychta z orzeczeniem prof. Hirschfelda co do zakrwawionej chusteczki. Prof. Hirschfeld stwierdził, że w niezakrwawionej części czynnik grupy A. znajdował się w równej ilości na plamach i na czystych miejscach chusteczki. P. prof. Olbrycht twierdzi, że na częściach niezakrwawionych chusteczki znajduje się krew po wypraniu. P. prof. Hirschfeld jest przeciwnego zdania, tak więc teza prof. Olbrychta nie godzi się z tezą prof. Hirschfelda. Ponieważ sprawa jest zasadniczej wagi, wnoszę aby Wysoki Trybunał zażądał opinji fakultetów uniwersytetów Rzeczypospolitej Polskiej z wyłączeniem krakowskiego i warszawskiego. Nie jest to połączone ani ze stratą czasu ani z kosztami.

Wniosek drugi, aby odnieść się do szpitala o stwierdzenie, że matka Henryka Zaremby przebywała na oddziale III szpitala powszechnego we Lwowie, chorując na „delirium tremens". Obrona twierdzi, że zbrodnię popełnił ktoś cierpiący na epilepsję, czy to oskarżona, czy ktoś z domowników — trzeba to wyjaśnić.

Prosimy odnieść się do prezydjum sądu okr. we Lwowie w sprawie pierwszej rozprawy przeciw p. Gorgonowej na okoliczność, że w czasie rozprawy, gdy świeca krążyła wśród przysięgłych, resztki śladów krwi starły się. Otóż było inaczej i dlatego proszę o przesłuchanie prez. Antoniewicza, przewodniczącego rozprawy we Lwowie.

Obr. dr. Ettinger: Mam zaszczyt przyłączyć się do wszystkich wniosków kolegi dr. Axera. Również proszę o przesłuchanie Stefana Bali i Korczaka jako psychologów wieku dziecięcego.

Obr. dr. Woźniakowski: Przychylam się do wszystkich wniosków panów kolegów. Stawiam wniosek uzupełniający o odczytanie stanu choroby żony Henryka Zaremby. Dalej wnioskuję aby wyjaśnił Trybunał, w których miejscach znajdują się ślady palców Stasia Zaremby. Ja wyłączam również uniwersytet lwowski z wydania opinji — wedle wniosku dr. Axera, który żąda wyłączenia uniw. warszawskiego i krakowskiego w tej sprawie.

Obr. dr. Axer motywuje w dalszym ciągu swoje wnioski, szczególnie co do zbadania śladów krwi na dźaganie, gdyż dotychczasowe wyjaśnienia biegłych są sprzeczne.

Prok. dr. Szypuła: Zastrzegam, aby wnioski złożone zostały na piśmie.

O godz. 2.36 rozprawę odroczono na piątek na godzinę 9.30 rano.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE W BRZEZÓWCE

Dnia 1 bm. odbyło się w Brzezówce (pow. Jasło) zgromadzenie pod hasłem „Pracy i chleba dla młodocianych!" Salę wypełniła przeważnie młodzież wiejska znajdująca się w niemniej fatalnych warunkach aniżeli młodzież w mieście. Do prezydjum weszli tow. Jerzyk Emil, Gancarz Szczepan i Mędrek Franciszek. Obszerne przemówienia na temat obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej, jak również rozpaczliwego położenia w jakim znajdują się na skutek błędnej gospodarki kapitalistycznej masy młodzieży robotniczej i chłopskiej, wygłosili tow. Tebich Piotr z Jedlicza i Jerzyk Emil z Brzezówki. Po obszernej dyskusji, uchwalono stosowną rezolucję i odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zgromadzenie zakończono.

—ooo—

Prezes „sanacyjnego" związku na ławie oskarżonych

Z za kulis pracy „zawodowej" obozu „sanacyjnego"

Z kół maszynistów kolejowych otrzymujemy nast. artykuł:

Jesteśmy wezwani na dzień 5 kwietnia w sprawie kolegi K. do Sądu Grodzkiego, Oddział III w Warszawie. Oczekując swojej kolejki, zasiadamy w wyjątkowo, jak na nasze stosunki sądowe, obszernej, widnej sali sądu grodzkiego na Zieździe. Spotykamy znajome twarze: Prezes BZZM, p. *Pilecki*, wiceprezes *Robicki*, prezes W-a Gł p. *Nitecki* i inni członkowie „sanacyjnego" związku. Czekając swojej kolejki, jesteśmy mimowolnymi słuchaczami procesu. Takich „procesów" odbywa się tysiące — ten jednak zasługuje na omówienie.

Sędzia wywołuje sprawę. Oskarżyciel! *Czyński*, czy też *Cieński* — jest. Miejsce koło pulpitu oskarżycielskiego zajmuje jakiś wysoki, blady człowiek w średnim wieku, z teczką pod pachą. Sekunduje mu młody adwokat. „Oskarżony *Pilecki!*" — wywołuje sędzia. Przez zwartą masę publiczności przebija się znany nam i wam p. *Pilecki*.

Pilecki zajmuje miejsce dla oskarżonych w towarzystwie również młodego adwokata. Zmieniły się widocznie czasy i fundusze. Nie tak dawno, kiedy szło o własną skórę poważnie zagrożoną i jak wiadomo ukaraną w rezultacie 2-miesięcznem pozbawieniem wolności — w sprawie przeciwko nam p. Pilecki występował w towarzystwie najrozmaitszych „gwiazdorów" palestranckich. Sekundował mu wówczas i obecny obrońca Gorgonowei, mecenas *Ettinger* i senator z B. B. mecenas *Perzyński*, i przedstawiciel B. B. z palestry, mecenas *Rykowski*. Zmieniły się czasy — kryzys — zresztą Sąd grodzki i poczucie słuszności — sekunduje więc Pileckiemu mecenas Tempel.

Sędzia: Obywatel redaktor oskarża Pileckiego o to, że, kiedy 22 lutego 1933 r. przybył do lokalu Związku po należność za pracę, oskarżony zwymyślał go od „bezczelnych", „chamów", „łobuzów", tarmosił za klapy od marynarki i zamierzył się nań kałamarzem. Proponuję polubowne załatwienie: Niech pan przeprosi oskarżyciela i da mu satysfakcję. *Pilecki* (z emfazą): Oskarżyciel napisał list do Związku, w którym zarzucił mi *pobieranie podwójnych kwitów na płacone pensje*. Pretensje jego wcześniej odrzucił Sąd Pracy. Oskarżyciel namówił i maszynistki do skarg o należność i te sprawy Sąd Pracy odrzucił. Za marynarkę oskarżyciela nie łapałem, ubliżyłem mu, gdyż powiedział mi „cham, parobas", na to odpowiedziałem: „kanalja" itd. Kałamarza nie chwytałem.

Adwokat oskarżyciela: Wobec tego, że oskarżony składa kłamliwe wyjaśnienia do zgody nie dojdzie. Oświadczam, bo to ja stawałem w Sądzie Pracy, że Sąd Pracy spraw o należność nie odrzucił, lecz przekazał innym sądom, uznając, że były to zajęcia uboczne, a nie było stosunku służbowego, gdyż upominający się mieli służbę w Związku Pocztowców„ dopominają się o należność za pracę pozasłużbową.

Dalej adwokat prosi o stwierdzenie, że Pilecki był już karany 2-mies. pozbawieniem wolności za zniesławienie.

Zaczyna się postępowanie dowodowe. Zeznaje pod przysięgą poszkodowany redaktor „Głosu Maszynisty", potwierdza zarzuty i co do obelg, jakiemi obrzucił go pracodawca i łapanie go za klapy i zamierzanie kałamarzem. Powstaje kwestia kto powiedział na kogo „kanalja". Redaktor twierdzi, że takiego terminu nie posiada w swoim słowniku. Mógł powiedzieć „cham", „łobuz", „parobas". Pilecki przyznaje, że powiedział „bezczelny", być może więcej, możliwe, że i „kanalja". Dalej Pilecki zaczyna opowiadać o przeciwnikach politycznych ale sędzia mu przerywa, że to nie należy do sprawy. Szkoda, że sędzia przerwał w tem miejscu, bo Pilecki, mówiąc o politycznych wrogach, wiechałby bezwarunkowo na „międzynarodówkę". Dowiedzielibyśmy się jaki wpływ miała Międzynarodówka na sposób załatwiania sprawy obrachunku między prezesem i redaktorem u naszych przyjaciół.

Świadek Nitecki pod przysięgą stwierdza że redaktor przyszedł i odrazu obrzucił Pileckiego wyzwiskami: „kanalja", „cham", że nie łapał za klapy i nie zamierzał się kałamarzem. Sędzia zwraca świadkowi uwagę na złożoną przysięgę i zauważa, że nawet Pilecki przyznaje, że pierwszy powiedział „bezczelny" i że do „kanalji" przyznał się połowicznie, czyli że świadek zeznaje lepiej niż sam Pilecki. Powstaje sprawa kałamarza. Nitecki stwierdza, że Pilecki oparł się o kałamarz i że on poprawiał kałamarz, ale kałamarza nie chwytał.

Rozprawa skończona. Sędzia ogłasza przerwę, oznajmiając, że wyrok będzie wydany za 2 dni.

Sąd uznał Pileckiego winnym obelg i naruszenia nietykalności cielesnej, skazał na zwrot połowy kosztów redaktorowi i uwolnił od kary, uważając, że i redaktor znalazł się niewłaściwie i listownie obraził Pileckiego.

Ładne sprawa i ładne stosunki! *N.*

W Anglji niema poselskiego oddziału szturmowego

„Dobry Wieczór" czyli „Kurjer Czerwony" od czasu do czasu płata figle „sanacji", pomimo, iż jest pismem bezwzględnie prorządowem i zdaje się, że niema takiej siły, którąby go z tej drogi sprowadziła.

Mówimy „zdaje się"...

Otóż w numerze z dn. 15 b. m. dziennik ten pisze o oszałamiającem wrażeniu, jakie w Niemczech wywołała dyskusja w angielskiej Izbie Gmin nad wypadkami w Hitlerji, oraz o doręczeniu przez ambasadora von Hoescha noty protestującej w angielsk.em M. S. Z.

Protest ten — słusznie dziennik ten zaznacza — nie ma żadnego sensu.

Chcecie wiedzieć dlaczego? Posłuchajcie.

„Anglja jest krajem wolnym, posiadającym prawdziwy parlament. Niema rządu angielskiego, któryby mógł zabronić posłom do Izby Gmin nawet ze stronnictw popierających rząd, przemawiać tak jak to uważają za słuszne".

Co może na taki protest odpowiedzieć angielski minister spraw zagranicznych?

Posłuchajcie, co odpowie angielski minister spraw zagranicznych, bo nie od każdego ministra spraw zagranicznych takiej odpowiedzi możecie się spodziewać.

„wzruszy ramionami z politowaniem i grzecznie powie: proszę pana u nas *niema poselskiego oddziału szturmowego*, któremu wydaje się rozkazy, posłowie do Izby Gmin korzystają z pełnej wolności słowa i rząd Jego Królewskiej Mości króla W. Brytanji nie może na to nic poradzić".

W Anglji niema „poselskiego oddziału szturmowego". Gdzieindziej — jest.

Gdy liryk kształtuje ludzi...

Kazimierz Wierzyński: Granice świata, opowiadania. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Tomik opowiadań Wierzyńskiego uderzałby swoją niezwykłością, nawet gdyby jakieś inne a nieznane nazwisko umieścić na kartce tytułowej. Skoro to jednak on, szuka się mimowoli związku między Wierzyńskim lirykiem a Wierzyńskim opowiadaczem.

Jako liryk jest Wierzyński, podobnie jak Tuwim, maksymalistą. To znaczy, że szuka maximum „wyrazu", — swojego wyrazu. Zdawałoby się tedy, że jakikolwiek temat mógłby mu posłużyć do tego, aby go „wyrażać". Że więc np. opisując miłość mógłby wziąć zwykłą, o średniej temperaturze. Tymczasem Wierzyński, szukając wyrazu, szuka zarazem ciągle życia w jego najwyższem napięciu. Więc jeżeli miłość, to już rozpalona do białości, absolutna, przelewająca się poza brzegi. Jeżeli mło dość, to już taka, że wytrzymać nie można. Poeta potęguje sam przedmiot, aby spotęgować tem samem wyraz.

Są wiersze Tuwima — o szczurach z maximum rzekłbym szczurowości, — o liczbach, o chorągwiach, o mrozie, o barwach flaszek i płynów (Barwistan!— zaklęte państwo barw), — w tych wierszach zgęszczonych do maximum, chce poeta wydobyć lub „oddać" tajemnice owych zakątków świata.

Pod tym względem należą obydwai do starszego pokolenia, które jeszcze wierzyło w „tajemnice" i w możność jakiegoś „wydobycia". Słowo jeszcze dosyć często jest dla nich narzędziem środkiem, a nie celem samym w sobie. Natomiast T. Peiper już powie: Poezja to jest sztuka tworzenia pięknych zdań.

Oczywiście nie wdaję się tutaj w ocenę tych dwu światopoglądów poetyckich

Wierzyński osiąga tym swoim maksymalizmem swoje najpiękniejsze efekty Wskażę np. na wiersz „Nuta o ptakach" (w cyklu „Rozmowa z puszczą"):

Kropeczko w niebie cieknąca
Śmigłym, powiewnym zygzakiem!
Aż oczy bolą od słońca,
Jakże to można być ptakiem!

Ptakowość, ideę ptaka tak już napiął wygromnił, że już i jemu samemu wydaje się ona nieprawdopodobieństwem.

W tymże zbiorku zaraz pierwszy utwór: „Owoce" kończy się tak:

O Boże! Co to za wielkie,
Przerażające szczęście!

utwór „Wodobranie" kończy się tak:

Góry na miazgę zeżrę zębami,
Obkąsam ten świat dookoła
I trawić będę wiekami,
Kosmiczny boa.

Naturalnie, że w tych moich formułkach nie mieści się cały Wierzyński; formuły krytyka są wogóle tylko uproszczeniem i skrótem, i tak samo przesada jak w innej dziedzinie przesada poetów.

W opowiadaniach Wierzyńskiego znajduję całkiem podobne dążenie: — szukać życia w postaciach najwyższego napięcia. Ale gdy w wierszach autor szuka go niejako wprost, bezpośrednio wgryza się w chaos jak kosmiczny boa, — tutaj, kiedy najpierw obowiązują go kształty realne, doświadczalne, staje się gromadzicielem czy wymyślaczem okropnych anegdot. Życiem w najwyższem napięciu jest dla niego przedewszystkiem irracjonalne okrucieństwo, spazm, gwałt.

Zewnętrznie przypomina to nowele sławnego H. H. Eversa, znanego i u nas autora „Alrauny", „Pająka", a dzisiaj podobno prezesa hitlerowskiego związku związków literackich. Lecz Evers posługuje się przeważnie fantazją, wymysłami, gdy Wierzyński dąży bądź co bądź do oddania życia rzeczywistego. Najbardziej przypomina mi wybitnego ekspresjonistę niemieckiego Kazimierza Edschmida który używa przygodę, mord, tryumf, krew, kosmos, szaleństwo. Gdy Klabund opisał nerwowym, ekspresjonistycznym stylem życie uczciwego republikańskiego generała Moreau, rywala Bonapartego (rzecz znana u nasz z przekładu St. Napierskiego), Edschmid takim samym stylem opisał— nie, nie opisał, podał, zatelegrafował, wspaniałą karjerę największego w historji okrutnika i zdobywcę — Timura. Mocno charakterystyczna, najbardziej edschmidowska z nowel Edschmida nosi tytuł: Das rasende Leben (Szalejące życie) — i ma za temat właśnie to: kiedy życie było najwięcej życiem.

(Zastrzegam się, że tylko porównuję, aby oznaczyć stanowisko twórcze Wierzyńskiego, — nie szukam żadnych wpływów. Że opowiadania Wierzyńskiego wyniknęły organicznie i oryginalnie z jego struktury duchowej, tego właśnie tutaj dowodzę).

Tematów zaczerpnął Wierzyński przeważnie z wojny; ale nie bohaterskie wyczyny opisuje, tylko jakieś jej groteski we marginesy. Oto jeniec, który ucieka ze szpitala i po strasznym — świetnie opisanym — biegu dostaje się do ludzi: są to dwaj dezerterzy, którzy się na pustkowiu zadomowili. Odpędzają umierającego z ran i głodu, ale on wraca, zatem ich śpiących, rozbija cegłą głowę jednemu, aby zginąć z rąk drugiego. Tak, rzeczywiście, takie wypadki dzieją się na „granicach świata" (opowiadanie tytułowe). „Patrol" — opisuje stosunek dwuch nieprzyjacielskich posterunków wojennych do chałup w pośrodku i do wieśniaka, który orze swoje poletko. „Zivilbagage — kląt po niemiecku oficer — takie bydlę, kpi z nas w żywe oczy! Ty tu życie narażasz, a ten świński pies myśli tylko o swojej zasmrodzonej robociel A kto mi zaręczy, że to wogóle nie szpieg"? I oba posterunki pewnego dnia na wyprzódki likwidują tę sielankę w pośrodku.

Ale najcharakterystyczniejsze jest opowiadanie „Wyrok śmierci", którego bohaterem jest oficer Morf, niesamowity genjusz, który umie wszystko, bije i pije, kocha, gra, tańczy„ urządza przedstawienia, — i miewa okresy, kiedy go coś „roznosi". Schwytawszy komitet bolszewicki, wyprowadza tych pięciu ludzi w kamieniołomy i tu na cześć damy swego serca wykonuje na nich straszną egzekucję: muszą się pozabijać sami między sobą. Ostatniego zabija sam, choć przyrzekł był mu wolność, a w końcu zwraca się do swej damy i prowokuje ją, aby teraz jego zastrzeliła. Niezapomniana, upiorna postać! Jednakże właśnie to opowiadanie, którego model jest chyba, że autentyczny, jest opowiedziane najgorzej. Morf żyje, ale jakby nie wprost, tylko poprzez dwie relacje: raz opowiadającego samego, a potem jeszcze owej damy, która mu opowiada owa scenę w kamieniołomie. W ten sposób autor oddalił od siebie swego bohatera, zrobił zeń tylko okaz, ciekawostkę psychologiczną. Mniemam, że ta forma nie jest w zgodzie z jego właściwemi intencjami. Gdy w liryce stosunek Wierzyńskiego do swoich tematów jest nieomylny, w tych opowiadaniach waha się, nie wie jak i gdzie rozgrzać się, poprzestaje na uwypukleniu taktów i na świetnych czasem opisach w znanym już zresztą stylu.

W „Mszy na Ucharówce" niesamowitym bohaterem jest stary ksiądz, który co wieczór walczy z wizją rozstrzeliwanych ofiar bolszewickich. Jednak i tutaj opowiadanie pozostaje tylko — opowiadaniem. W „Napoleonie" stary inżynier Imwill rozrębuje opustoszały szyb naftowy i sam ginie w jego szczątkach. Ostatni utwór „Tarnina" odbiega nieco charakterem od poprzednich. Ale i tutaj znany temat: wdowa po bohaterze wojny, pocieszana przez jego przyjaciela — rozwija się w sposób odrębny od przyjętych. Uczucie żałoby zostaje u niej najpierw znienacka stłumione przez żywego mężczyznę, ale potem odzyskuje swe prawa i dopiero powoli następuje równowaga. Jest to rzecz najlepiej skomponowana, ale najmniej jest w niej właściwego Wierzyńskiego.

Karol Irzykowski.

„Lawina zaliczek"

Skąd czerpiemy to wyrażenie? Z zeznań świadka Granowskiego w procesie o budownictwo pocztowe, kiedy przyciskany do muru przez prokuratora, komu i ile zaliczkowano w Gdyni przed rozpoczęciem budowy, wkońcu wyznał nie tyle ściśle, ile wymownie: — A no cała lawina. Dawano, ile się dało.

Otóż z wczorajszego telefonicznego sprawozdania z procesu Ruszczewskiego — mianowicie z zeznania członka NIK (Najwyższej Izby Kontroli) p. Treberta dowiedzieli się czytelnicy niektórych danych cyfrowych o tych zaliczkach. W uzupełnieniu tego sprawozdania podajemy zeznania świadka Seidlera, prezesa warszawskiej dyrekcji poczt i telegrafów, a zarazem byłego prezesa komitetu budowy centrali T. T.

Na zapytanie przewodniczącego świadek stwierdza, że inż. Ruszczewski, jako kierownik budowy, był w zasadzie zależny od komitetu budowy. Między nim a komitetem wynikały niejednokrotnie scysje co do jakości materjału, sposobu zakupów itp. Inż. Ruszczewski pragnął mieć jaknajwiększą swobodę działania. Prezes Seidler wylicza następnie członków komitetu budowy, z czego wynika, że nie byli to inżynierowie fachowcy, znający się na potrzebach budownictwa pocztowego. Początkowy projekt gmachu C. T. T., wykonany przez prof. Tołwińskiego został jednak przez Ruszczewskiego zmodyfikowany i zmiany te komitet zatwierdził.

Sędzia Arnoldt: Jakże to panowie, niefachowcy mogli takie zmiany zatwierdzać?

Świadek nie odpowiada.

Kompetencje kierownictwa budowy i komitetu — mówi świadek — nie były ściśle rozgraniczone jakimś okólnikiem. Ponieważ rachunki, które zatwierdził inż. Ruszczewski, nie były dokładne, zwróciłem się nawet z zapytaniem w tej sprawie do ministerstwa.

Sędzia Arnoldt: Na czem polegały te niedokładności?

Świadek: Nie pamiętam.

Prokurator Grabowski: Czy strona budżetowa budowy C. T. T. podlegała panu?

Świadek: Nie, budowę prowadzono z kredytów ministerstwa. Ministerstwo i poczta, jako instytucja, mają swe odrębne budżety.

— Jakie były zasadnicze zadania komitetu budowy?

— Opracowywanie projektów i kosztorysów. — Zdaje mi się jednak, że do ostatecznego kosztorysu wcale nie doszliśmy.

— Czy członkowie komitetu byli płatni?

— Tak.

— Od posiedzenia?

— Tak.

— 75 złotych od posiedzenia?

— Tak, a przewodniczący 100 złotych.

Prokurator Grabowski uśmiecha się, wobec czego świadek skwapliwie dodaje:

— Ale praca członków była znacznie większa, niż odbywanie posiedzeń.

— Czy biuro budowy podlegało komukolwiek na świecie?

— No tak, podlegało ministerstwu.

— Ale jakiemu wydziałowi czy departamentowi?

Świadek nie umie odpowiedzieć.

Po szeregu pytań przedstawiciela prokuratorji generalnej, w których chodziło o ustalenie wzajemnej zależności komitetu i kierownictwa budowy, okazuje się z odpowiedzi świadka, że wszelkie umowy zawierało samodzielnie kierownictwo budowy, komitet je tylko zatwierdzał. Czy zatwierdzał je po zawarciu, czy przed — tego świadek nie pamięta.

Zaostrzenie na Dalekim Wschodzie

Jeszcze toczą się krwawe boje japońsko-chińskie, a już donoszą o możliwości nowej wojny na Dalekim Wschodzie, wojny daleko brzemienniejszej w następstwa, niż obecnie tocząca się. Stare jabłko niezgody między Japonją a Rosją: kolej wschodnio-chińska — spowodowało to zaostrzenie w tym stopniu, że wielkie pisma zagraniczne alarmują opinję o bliskim wybuchu wojny.

Kolej wschodnio-chińska jest dla Rosji życiową arterją. Jest to dla niej jedyny środek utrzymania komunikacji między Rosją europejską, Syberją i Władywostokiem, który po utracie Portu Artura został się Rosji jako jedyny niezamarzający port na Dalekim Wschodzie. Nic dziwnego, że Rosja sowiecka jest na tym punkcie taksamo czułą, jaką była Rosja carska. Ta linja kolejowa jest jedyną bronią dla utrzymania wschodniej Syberji i znaczenia Rosji w tamtych stronach.

Po usadowieniu się w Mandżurji pod fałszywą nazwą jej niepodległości Japonja uznała widocznie, że nadszedł czas ostatecznego załatwienia się z rywalem, czego w pokoju w Portsmuth w r. 1905 nie osiągnęła. Toteż w ostatnich czasach zaczęła atakować Rosję na jej najsłabszym punkcie. utrudniając jej ruch kolejowy to przez zajęcie dworca w Charbinie, to przez sekwestrowanie jej wagonów itd. W Moskwie odrazu pojęli, że może zbliża się stanowcza rozgrywka. Narazie toczą się jeszcze rozmowy dyplomatyczne między zastępcą komisarza spraw zagranicznych Karachanem a ambasadorem japońskim, ale równocześnie odbywają się przesunięcia sił wojskowych, aby nie być zaskoczonym wobec tego, że Japonja ma tam w związku z wojną chińską silną armję a pozatem jest bliższą swej podstawy.

Zarówno Rosja jak i Japonja nie należą do Ligi narodów, niema więc nawet tego słabego hamulca, który tak zawiódł, gdy Japonja jeszcze zasiadała w Genewie. Sytuacja jest tem groźniejszą, ileże każdy rozumie, że wojna rosyjsko-japońska nie pozostanie ograniczoną do tych dwóch państw, lecz musi objąć inne, przedewszystkiem Stany Zjednoczone. Dla nich wybrzeże północne oceanu Spokojnego w rękach rosyjskich nie jest niebezpiecznem, gdyż Rosja nie jest i przez długie lata nie będzie ich konkurentką handlową. Co innego Japonja, której ekspansja polityczna i handlowa stanowi poważne niebezpieczeństwo złamania zasady otwartych drzwi.

Tosamo niebezpieczeństwo grozi też Anglji, która już w ubiegłym roku podczas walk o Szanghaj przekonała się, co znaczy dla niej ekspanzja japońska. Wprawdzie w Anglji utrzymuje się jeszcze tradycja starego sojuszu z Japonją, który stał się punktem wyjścia jej obecnej wielkości, ale w Anglji interes zawsze górował nad sentymentem a to nieraz już Anglję wciągało w wojnę wbrew jej chęci i niezawodnemu umiłowaniu pokoju.

Ciężkie chmury zawisły nad Dalekim Wschodem i lada dzień może z nich wypaść piorun. A w obecnych warunkach zlokalizowanie powstałego stąd pożaru przedstawia się mało obiecująco.

Maskowany odwrót Hitlera

Jeszcze ciągle dzień w dzień pisma rejestrują masowe bestjalstwa hitlerowców, ale zdaje się, że pierwszy szał zaczyna już mijać i przychodzi otrzeźwienie tj. odczuwanie skutków dotychczas stosowanych metod. Jeszcze gromi się Żydów, żydowskich profesorów, adwokatów i lekarzy, ale generalny atak w formie przez państwo zarządzonego i przez jego organa kontrolowanego bojkotu został odwołany i prawdopodobnie już nie zostanie powtórzony. Dzieją się obecnie jeszcze okrucieństwa, jeszcze zwierzęce instynkty bojowców nie zostały widocznie w całej pełni zaspokojone, ale na szczytach zaczyna wiać inny wiatr, zaczynają tam pojmować, co narobili i do czego kontynuowanie tych metod może Niemcy doprowadzić.

Przedewszystkiem dyskusja w angielskiej Izbie gmin była dla Hitlera tak siarczystym policzkiem, że ten gruboskórny człowiek uczuł się dotknięty i wniósł protest z tym skutkiem, że rząd angielski nie uważał nawet za stosowne udzielić odpowiedzi. Na tle tej dyskusji i głosów prasy musiał Hitler przyjść do przekonania, że jego marzenia o wielkim sukcesie w dziedzinie polityki zagranicznej rozwiały się, że Niemcy są obecnie bardziej niż kiedykolwiek osamotnione. Nawet druh i przyjaciel Mussolini, na którym Hitler wzoruje się, nie aprobuje wszystkich jego metod, w szczególności odnośnie do żydów tak, że — wedle zgodnych doniesień — nawet podróż Papena i Goeringa do Rzymu niewiele w tem niefaskawem usposobieniu zmieniła.

Ważniejszem i cięższem jednak jest dla Hitlera to, co osiągnął — w odwrotnem znaczeniu — na polu gospodarczem. Bojkot towarów niemieckich nietylko wyrządza przemysłowi i handlowi olbrzymie straty, ale zwiększa bezrobocie tj. tę chorobę, która najprędzej sprowadzi śmierć na Hitlera. O rozmiarach i skutkach bojkotu świadczy fakt, że najpotężniejszy niemiecki koncern przemysłowy „I. G. Farben" dla przeciwdziałania utracie klienteli zagranicznej zakłada fabrykę chemiczną na Śląsku opawskim, aby pod firmą czechosłowacką wprowadzać swe wyroby do handlu zagranicznego.

Dalszą oznaką słabości rządu hitlerowskiego jest pogarszająca się z każdym dniem sytuacja finansowa. Deficyt rośnie w szalonem tempie, ponieważ podatki bardzo skąpo wpływają. Np. marzec, który co do wpływów podatkowych jest jednym z lepszych miesięcy, pozostał w tyle poza lutym — efekt dotychczas jest taki, że przewidziany deficyt półtora miljarda marek jest już dziś grubo przekroczony. Rozumie się, że ta sytuacja finansowa odbija się silnie na walucie. Pomijając fakt drobnej wprawdzie ale od r. 1924 niebywałej zniżki marki, ujawnia się słabość waluty w coraz silniej zmniejszającym się podkładzie złota, który obecnie wynosi tylko 10% zamiast statutowych 30%.

Wszystkie te groźne objawy nawet przez tak zaczadzone umysły, jak przywódców hitlerowskich, zostały zrozumiane. Najmędrszy — jest to pojęcie względne — wśród nich: minister propagandy Goebbels wobec przedstawiciela prasy angielskiej submituje się, że rząd niema bynajmniej zamiaru prowadzić kampanji antyżydowskiej do ostateczności, byleby żydzi dali mu spokój tj. byle przestali propagować bojkot. To ich boli, to im zagraża i dlatego nie szczędzą obietnic poprawy, w które na szczęście nikt nie wierzy.

Ale i na froncie robotniczym Hitler zaczyna cofać się. Robotnicy nie mają w ręku broni bojkotowej, ale mają przekonania. I dziś, mimo klęski, sytuacja na tym froncie jest taka, że hitlerowcy mają ulicę a socjaliści fabryki. I tu zaczyna się, nielada zjawisko: kroi się na zbliżenie się między robotnikami a pracodawcami celem współdziałania przeciw brunatnej zarazie. Co skłania pracodawców do tej nowej a tak niezwykłej orjentacji? Oto prawa ręka Hitlera Goering głosi, że przyszedł czas na zrealizowanie „niemieckiego socjalizmu". Co to jest ten „niemiecki socjalizm"? Przemysł rozumie go jako upaństwowienie wszystkich warsztatów pracy, jako zagarnięcie przez państwo w swe ręce inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej. Dla wielkiego przemysłu może być obojętnem, że Goering zaczyna realizować ten „niemiecki socjalizm" od upaństwowienia kolei i banków, ale rozciągnięcie upaństwowienia na fabryki — to co innego, przeciw temu wywłaszczeniu przemysł będzie się bronił i szuka sojusznika w robotnikach, którzy — acz z innych powodów — mają swoje porachunki z Hitlerem.

Jak widzimy, Hitler ma wiele powodów do odwrotu. Już najbliższy czas pokaże, czy rozumie on znak czasu, czy też chce „przechytrzeć" swych przeciwników.

Z kraju i ze świata

—o—

UCZEŃ POSTRZELIŁ PROFESORA I POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. W mieszkaniu Kumorowskich w Lublinie, w którem odbywało się wesele, wydarzył się tragiczny wypadek. Uczeń VIII klasy miejscowego gimnazjum, Henryk Górecki, pokazując profesorowi tejże szkoły Zygmuntowi Wąsowiczowi rewolwer, nieumyślnie strzelił. Kula zraniła Wąsowicza ciężko w brzuch. Sprawca postrzelenia tak przejął się wypadkiem, że popełnił samobójstwo.

JAK KOMISARSKA KASA CHORYCH LECZY I DBA O SWOICH CZŁONKÓW! Rok przeszło temu zgłosił się do Kasy chorych w Nowym Sączu oddział w Jaśle Juszczak Władysław, robotnik kopalni Dobrucowa. Lekarze po zbadaniu, prześwietleniu itd. uznali, iż jest on chory na gruźlicę płuc i zastosowali następujący system leczenia... Przez cały okres leczenia otrzymał chory kilka flaszek syropu, kilka proszków, nakaz dobrego odżywiania się, (a jakże) przebywania na słońcu i leśnem powietrzu. Po wyczerpaniu ustawowego czasu leczenia, chory pozostał nadal chorym i na tej podstawie uznano go za niezdolnego do pracy i wykreślono z listy członków Kasy. Należy wejść w położenie człowieka, mającego żonę także chorą, aby zrozumieć jaki straszny los zgotowano mu przez wystawienie takiego świadectwa niezdolności do pracy, a równocześnie nie pomyślano o tem z czego ten człowiek będzie żył nie mogąc pracować! I jedynie ludzkie stanowisko kierownictwa kopalni, które mimo takiego orzeczenia dało mu prace, uratowany został ten człowiek chory na gruźlicę od śmierci głodowej. Wprost wierzyć się nie chce, iż instytucja której celem jest właśnie dbać o zdrowie robotnika w ten sposób przechodzi do porządku dziennego nad dalszym losem chorego człowieka. Na prośbę o przedłużenie leczenia i pozostawienie na liście człon-

ków Kasy nawet nie raczono odpowiedzieć. Czy w takich warunkach nie należałoby poprostu zrezygnować z tej całej komedji leczenia i zaprzestać płacenia wkładek? Tak myśli bardzo dużo robotników! O stosunkach w szpitalu jasielskim napiszemy innym razem.

SKANDAL WEKSLOWY KSIĘCIA BIELSKIEGO I JEGO SZWAGRA. Śledztwo w głośnej aferze o fałszerstwo weksli księcia Bielskiego i jego szwagra Zygmunta Wańkowicza zostało już zakończone. Rozprawa odbędzie się w czerwcu. Decyzją władz sądowych postanowiono zwolnić przebywającego od trzech miesięcy w areszcie śledczym księcia Bielskiego za złożeniem kaucji 100 tysięcy złotych. Również zwolniony będzie Wańkowicz. Narazie jednak p. Zygmunt Wańkowicz stanął przed sądem okręgowym w Warszawie w innej sprawie, pochodzącej z roku 1928, gdy jako jeden z dyrektorów Banku Ziemiańskiego, stojący na czele oddziału parcelacyjnego, dokonał miljonowej afery. Mianowicie obywatel ziemski Dziewicki zwrócił się wówczas do Banku Ziemiańskiego o pożyczkę przeszło 4-miljonową dla umożliwienia rozparcelowania majątku. Z ramienia Banku przeprowadzał tę transakcję Wańkowicz. Ponieważ bank miał trudności z wypłaceniem tak olbrzymiej kwoty. Wańkowicz zaproponował Dziewickiemu, aby wystawił własne weksle na 1 milj. złotych, a postara się zdyskontować mu je w Banku Amerykańskim. Z wekslami temi jednak nie zwrócił się do Banku Amerykańskiego, ale do wielu kapitalistów w Warszawie, u których weksle w drobniejszych partjach porozmieszczał, dodając, że gwarantowane są one przez Bank Ziemiański. Gdy nadszedł termin płatności, Wańkowicz zaczął błagać jednego po drugim dyskonterów, aby zrzekli się gwarancji Banku Ziemiańskiego. Między innymi przemysłowcowi Finkelsteinowi, który dyskontował weksle Dziewickiego na 190.000 złotych, przyznał się, że gwarancję banku uzyskał nieformalnie i mógłby mieć grube kłopoty, gdyby to wyszło na jaw. Finkelstein zgodził się odstąpić od gwarancji pod warunkiem, że Wańkowicz wypłaci jedną trzecią część sumy wekslowej, prolongując resztę. Niebawem zaczęły napływać protesty z powodu innych weksli. Zaniepokojony tem Dziewicki zwrócił się do Banku Ziemiańskiego o rozrachunek i tu pokazało się, że na przeszło 1 miljon złotych jego weksli zostało puszczonych w obieg poza Bankiem Ziemiańskim przez Wańkowicza, który je dyskontował. Sprawa ta budzi ogromną sensację. Ogólna suma szkód, spowodowanych przez tę aferę Wańkowicza, wynosi około 1 miljon złotych.

POWRÓT ŁACINY. Kolegjum komisarjatu oświaty ludowej w Rosji sowieckiej zajmuje się kwestją, czy nie należałoby znów zaprowadzić łacinę w sowieckich szkołach średnich, jako przedmiot obowiązkowy. Komisarz ludowy oświaty Bubnow jest zdania, że łacina ma być obowiązkowym przedmiotem w szkolach średnich i podał już odpowiedni wniosek do rozpatrzenia kolegjum komisarjatu. Po zaprowadzeniu cenzur szkolnych i klasyfikacji sowiety zaprowadzają łacinę, którą w czasie rewolucji usunięto, jako niepotrzebny balast. A więc jednak trudno bez tej łaciny, która wydaje się niepotrzebnym balastem różnym „reformatorom szkolnictwa"... nawet bardziej na zachód od Rosji sowieckiej.

B. premjer prof. Bartel jako świadek w procesie Ruszczewskiego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 20 kwietnia.

Na dzisiejszej rozprawie przeciw Ruszczewskiemu zeznawał jako świadek były premjer prof. Kazimierz Bartel. Na wstępie swych zeznań stwierdza, że plany dla budowli rządowych były ogromnie kosztowne. Liczono sumy horendalne. Pobierano 5 do 7 procent od kosztorysu albo od faktycznych kosztów budowy, przyczem plan nie stawał się własnością skarbu. — Świadek przytacza fakt, że jeden z architektów wykonał plan na strażnicę KOP. Strażnica składała się z dwóch izb i kuchenki. Wedle tego planu wykonano 100 strażnic, a od każdej architekt otrzymywał swój procent. Plany oczywiście były bardzo kosztowne. Ministerstwo robót publicznych rozpoczęło z tem walkę. Wszystkie budowle rządowe oprócz wojskowych i kolejowych były prowadzone w zakresie ministerstwa robót publicznych. Wtedy minister poczt Miedziński zaczął starania, aby ministerstwo poczt budowało we własnym zakresie. Jako premjer byłem temu przeciwny, ale pozostawiłem sprawę do ostatecznego rozstrzygnięcia między ministrem robót publicznych Moraczewskim a ministrem poczt Miedzińskim, którzy doszli do porozumienia. Gdy zaczęły dochodzić alarmujące wiadomości o nieporządkach w budownictwie pocztowem, kazałem sobie przedłożyć plany centralnego gmachu pocztowego i ministerstwa poczt. Zainteresowałem się, ile kosztują te plany — kosztowały olbrzymią kwotę.

Ruszczewski: 40.000 złotych.

Prof. Bartel: Napewno więcej. Była to suma ogromna, najmniej 100.000 złotych. Byłem tak uderzony wielkością tej sumy za zwykły szkic, że postanowiłem porównać koszt planu budowy opery paryskiej z kosztem planu budownictwa pocztowego. Opera paryska jest to gmach monumentalny, tymczasem plany centrali pocztowej były planami bardzo mało pretensjonalnemi; powiedziałbym, że gmach ten wyglądałby jak dom towarowy. Z porównania okazało się, że plany opery paryskiej, której koszt budowy wynosił 47 miljonów franków złotych, były **znacznie tańsze od planów budowli pocztowych.**

Na zapytanie przewodniczącego prof. Bartel oświadcza, że mówił o tem z Miedzińskim i przypomina sobie, że przy tej okazji dowiedział się, iż jest wiele w nieporządku z fundamentami centrali pocztowej, zwracał się nawet do Miedzińskiego o powołanie ekspertów.

Prok. Grabowski: Z jakiego tytułu znalazł się Ruszczewski z planami w gabinecie p. profesora?

Prof. Bartel: Zwróciłem się do Miedzińskiego, aby przysłał mi plany gmachu pocztowego. Przysłał mi Ruszczewskiego jako odpowiedzialnego szefa tego działu.

Prok. Grabowski: W każdym razie był pan uderzony wysokością sumy.

Prof. Bartel: Uderzony byłem w sposób gorszący, podkreślam: gorszący.

Obr. Gutman: Czy przekroczenia przy budowach są konieczne?

Prof. Bartel: Ściśle odpowiedzieć nie można, — każdy budynek trzeba badać oddzielnie. Opinja np. wie, że **przy budowie gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego miały miejsce ogromne przekroczenia.**

Obrona stawia wniosek o skonfrontowanie prof. Bartla z p. Miedzińskim.

Prok. Grabowski wypowiada się przeciw temu wnioskowi.

Trybunał wniosek obrony odrzucił.

Roosevelt przeciw inflacji a za podniesieniem cen

Nowy Jork, 20 kwietnia. Prezydent Roosevelt przyjął wczoraj wieczór przedstawicieli prasy amerykańskiej i udzielił im bliższych wyjaśnień w kwestji finansowo-walutowej. „Postanowiliśmy — mówił Roosevelt — **wstrzymać wywóz złota.** Wyjątek stanowi jedynie złoto należące do państw obcych i złoto wywożone w celu wyrównania bilansu handlowego. Pragniemy ponownie podnieść ceny towarów do wysokości rozsądnej i postanowiliśmy dolara, przeciw któremu w ostatnich latach skierowała spekulacja zagraniczna swe ataki, pozostawić własnemu losowi. To doprowadzi nas do pewnej równowagi z zagranicą i da nam lepsze szanse konkurencji. Niektóre nasze towary wywozowe, które mają ustaloną cenę światową, jak np. bawełna, mogą tylko skorzystać, jeżeli dolar spadnie o jakie 10 procent dotychczasowego kursu. Dziś nie można jeszcze przewidzieć, co uczynimy w najbliższej przyszłości i jaki będzie nasz następny krok. Najważniejszym naszym celem jest obecnie podniesienie cen towarów na możliwie najwyższy, rozsądny poziom. Postępowanie nasze nie jest „kontrolowaną inflacją". Wyrażenie to byłoby błędne. Nie myślimy o puszczeniu maszyny drukarskiej w ruch, aby wydatki nasze pokryć bezwartościowym pieniądzem papierowym, lecz dążymy do kontrolowanego poziomu cen. Nie zamierzamy również — jak to fałszywie donoszono — wydać bezmyślnie 5 do 6 miljardów na roboty publiczne, lecz zamierzamy użyć tych pieniędzy na wykonanie projektów produktywnych, które byłyby zdolne do rychłego zmniejszenia bezrobocia. Mamy dalej nadzieję, że uda nam się w jakiejkolwiek formie przywrócić w całym świecie standard złota. Nie jest konieczne domagać się w przyszłości wysokiego pokrycia złota, np. w wysokości 40 procent, ale jeżeli handel światowy miałby się znowu ruszyć, to waluta wszystkich najważniejszych państw musi być ustabilizowana. Waluta amerykańska po stosunkowo krótkich wahaniach odzyska znowu swoją stałość, ponieważ nasza polityka finansowa jest zdrowa a nasza sytuacja finansowa w stosunku do zagranicy jest korzystna. Czy kiedyś później dojdzie znowu do dewaluacji dolara, tego dziś nie wiem. Zależy to od przyszłych rokowań międzynarodowych, co leży jednak jeszcze w dalszej przyszłości. Na wszystkie potrzeby obowiązkowe mamy jednak dostateczne zapasy złota".

DYKTATURA FINANSOWO-WALUTOWA DLA ROOSEVELTA

Waszyngton, 20 kwietnia. Do Kongresu amerykańskiego wniesiony zostanie prawdopodobnie już w piątek projekt ustawy, nadający prezydentowi Rooseveltowi w dziedzinie walutowo-finansowej nieograniczone prawa dyktatorskie. Jak z kół poinformowanych donoszą, pełnomocnictwa, na które Roosevelt wyraził swoją zgodę, postanawiają: Prezydent upoważniony jest do wydania nowego środka płatniczego, oraz przysługuje mu prawo zmiany postanowień w sprawie stosunku dolara do złota i utworzenia specjalnego urzędu stabilizacji złota. Prezydent będzie również uprawniony do wyrażenia zgody na przyjęcie zwrotu długów wojennych zamiast w złocie w srebrze.

TELEGRAMY

—o—

ZNISZCZENIE TABLICY KU CZCI P. PIŁSUDSKIEGO

Jasło, 20 kwietnia (tel. wł.). Ubiegłej nocy grupa ludzi, która wyszła z restauracji przy ul. 3 Maja, stanęła przed domem, na którym ubiegłej jesieni wmurowano tablicę ku czci Józefa Piłsudskiego. Ludzie ci rozbili tablicę laskami i kamieniami na drobne kawałki. Sprawców zatrzymano i spisano protokół. Są to trzej studenci uniwersytetu i dwaj robotnicy.

WYJAZD P. PIŁSUDSKIEGO DO WILNA

Warszawa, 20 kwietnia (tel. wł.). Dziś rano wyjechał do Wilna minister spraw wojskowych z rodziną na uroczystość rocznicy odzyskania Wilna! Dziś wieczorem ma tam wyjechać premjer Prystor.

KARAMBOL TORPEDOWCÓW NIEMIECKICH

Hamburg, 20 kwietnia. W ujściu Łaby zderzyły się dziś dwa torpedowce niemieckie „Falke" i „Condor". „Falke" został tak silnie uszkodzony, że musiano go pospiesznie zaholować do doku w Kuxhaven. „Condor" został mniej uszkodzony i wjechał do portu o własnych siłach. Ofiar w ludziach nie było.

KATASTROFA ASA SAMOCHODOWEGO

Paryż, 20 kwietnia. Niemiecki automobilista Caracciola uległ dziś rano w Monte Carlo ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. Podczas treningu do niedzielnych zawodów automobilowych na niebezpiecznym zakręcie samochód Caracciolego najechał na drzewo i uległ zniszczeniu. Caracciola doznał ciężkich obrażeń i przewieziony został do szpitala.

KONFERENCJA GOSPODARCZA W LONDYNIE

Genewa, 20 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że na inicjatywę prezydenta Roosevelta i premjera Mac Donalda przygotowawcza komisja światowej konferencji gospodarczej ma być zwołana do Londynu a nie do Genewy, jak pierwotnie ustalono. Jako termin zwołania przygotowawczej komisji wymieniają 27 kwietnia.

EWAKUACJA PEKINU

Londyn, 20 kwietnia. Z Pekinu donoszą, że wobec dalszego posuwania się armji japońskiej w kierunku południowym władze chińskie przygotowują się do ewakuacji Pekinu. Fortece znajdujące się wokół Pekinu, zostały wyposażone w działa przeciwlotnicze. Czynione są również przygotowania obronne.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7'30: „Fräulein Doktor".
Sobota, 7'30: „Fräulein Doktor".
Niedziela, 3'30: „Śluby panieńskie" (ceny najniższe od 40 groszy do 3'50 zł.); 7'30: „Fräulein Doktor".

TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7'30: „Peppina" (ostatni występ operetki warszawskiej).
Sobota, 7'30: „Złota ciocia".
Niedziela, 3'30: „Złota ciocia" (ceny najniższe od 60 groszy do 3'50 zł.); 7'30: „Złota ciocia".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Piątek, 21 bm.: Hanka Ordonówna, Czwarty pożegnalny wieczór piosenek.

COLOSSEUM
Film: „Sylvia Sidney i Fredric March" i rewja „Pękamy ze śmiechu".

—ooo—

CYRK STANIEWSKICH. Na placu Bema rozbił swe namioty cyrk Staniewskich. Cyrk przyjechał tylko na krótki czas, dając codziennie po dwa przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i o 8'30 wieczorem. Bogaty program i rzadko spotykane produkcje gimnastyczno-akrobatyczne, obok dowcipnych kupletów Bim-Boma zapewniają powodzenie sympatycznych gości.

—ooo—

ŚWIĄTECZNE WIDOWISKO W KOŚCIELE NA LEWANDÓWCE. W parafji lewandowskiej, gdzie gospodarują ks. Pokrywka razem ze swoim pomocnikiem ks. Wiśniewskim, zdarzył się bardzo przykry wypadek, a widownią tego był tym razem kościół. Ks. Pokrywka ustalił sobie taksę 10 groszy wstępu do kościoła na śluby, bo mu przecież za mało jest tych przychodów ze sklepów, z kolęd, pogrzebów, ślubów, słowem wszystkich innych przedsiębiorstw i robi w ten sposób z kościoła widowisko. — Otóż w ubiegły poniedziałek miał się odbyć ślub p. Dacha z p. Piorunówną; cała rzesza znajomych i krewnych poszła na ten ślub, ale przy wejściu do kościoła stał z tacą jakiś jegomość i zbierał wstępy. To dotknęło członków orszaku weselnego. Zaczęły się pomruki i jakaś kobieta powiedziała księdzu parę słów, a ten posłał po policjanta, ażeby ją usunąć. I rzeczywiście przyszedł posterunkowy, a pomysłowy proboszcz wskazał ową kobietę. Policjant chciał ową kobietę aresztować, lecz oburzyły się na to inne kobiety i zaczęły ją odbijać. Powstała wrzawa i wielka awantura przed kościołem, potem awanturujący się weszli do kościoła. Policjant wszedł do kościoła w czapce i z księdzem pisał coś w notatce. — Ksiądz Pokrywka w dalszym ciągu nie ustępował i żądał opuszczenia kościoła, mówiąc, że ślub to sakrament małżeństwa, a nie żadne widowisko, na co mu odpowiadano, że to ksiądz robi z kościoła widowisko i to za opłatą. Czas najwyższy, ażeby takimi duszpasterzami zajęły się przynajmniej władze kościelne.

MORDERCA ŻONY W WIĘZIENIU. Przebywający w szpitalu Marjan Sobolta, który, jak donosiliśmy przed kilku dniami, zamordował swą żonę, a potem sam usiłował popełnić samobójstwo, został odstawiony do szpitala więziennego.

PORZUCONE NIEMOWLĘ. — Za porzucenie swego 2-miesięcznego dziecka obok szpitala św. Zofji aresztowano Marję Wójciak.

TRZY AWANTURY I TRZY NIEZAPŁACONE RACHUNKI. W mieszkaniu Franciszka Wróbla (Jacka 6) wywołał awanturę Mechaniszyn Roman zaś Ostrowski Franciszek z Mazurówki wolał się awanturować w knajpie Lipla przy ul. Ruskiej 14, a Bachlan Zofja uczyniła to samo na środku ulicy. Galuszka Walerjan (Bema 18) nie zapłacił rachunku za wypite trunki w restauracji Zwolińskiego. Motnik Szymon nie zapłacił rachunku w restauracji Erlicha i Ostrowski, który nietylko awanturował się, ale i nie płacił.

ZWOLNIENIE Z ARESZTÓW. Wypuszczeni zostali w dniu wczorajszym z aresztów, podejrzani o zamordowanie Sołtysowej, dozorczyni przy ul. Antoniego 5 Roman Bodak elektromonter, Eug. Szumlański, lakiernik i Stanisław Dubyk.

BÓJKA W KNAJPIE. W restauracji przy ul. Szajnochy niejaki Wład. Szewczyk został pobity przez jednego z obecnych tam gości. Właściciel lokalu Hel położył kres bójce oddając awanturnika w ręce policji. Rannego Szewczyka odwieziono do szpitala.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Bitków może być wzorem...

Ogłoszony przez Związki zawodowe bojkot piwa z browarów lwowskich w Bitkowie i powiecie nadwórniańskim znalazł swe najszersze zastosowanie. Uświadomiony klasowo i karny robotnik bitkowski, lwowskiego piwa nie pije! Dyrekcja browarów, po ostatnich wystąpieniach na terenie miasta Lwowa, o których już pisaliśmy, rozesłała ostatnio do Nadwórnej, Bitkowa i okolicy agitatorów, którzy przychodzą do restauratorów i dają im ulotki, oświadczając, że oni są neutralni, a ulotki znaleźli rzekomo... w ubikacji (!). W Bitkowie robotnicy obiecali jednemu z takich agitatorów zrobić z lwowskiego piwa lewatywę — wobec czego jak niepyszny ulotnił się.

Doszło do tego, że eksportowe piwo lwowskie sprzedaje się po 20 groszy za butelkę (i w dodatku na kredyt). Ale akcja ta, zmierzająca do osłabienia broniącego solidarnie interesów robotnika, mija się z celem.

W dniu 12 kwietnia br. w Bitkowie, na zebraniu publicznem, Związki zawodowe górników uchwaliły bojkotować przedsiębiorstwa, sprzedające piwo lwowskie. Zastępca browarów w Nadwórnej likwiduje już podobno swoje przedsiębiorstwo, bo szynkarze i sklepy nie chcą już brać piwa lwowskiego.

* * *

Towarzysze! Robotnicy! Bojkot piwa lwowskiego trwa!

Niech przykład robotników Bitkowa i Nadwórnej będzie hasłem dalszego powszechnego bojkotu piwa lwowskich browarów! Chodzi tu przecież o najżywotniejsze interesy klasy robotniczej! Chodzi tu o jednolity front całej klasy pracującej. — Każdy bojkotujący piwo lwowskie walczy o skrzywdzonych robotników browarnianych dla dyrektorskich tantjem.

Dziś w epoce faszyzmu, dziś, gdy nie przebierając w środkach, kapitał i burżuazja rozbijackiemi metodami odbiera powoli prawa, wywalczone przez dziesiątki lat — musimy utworzyć zwarty i jednolity żelazny front, w obronie naszych interesów!

Dziś naszych braci z lwowskich browarów dotknęła redukcja, by przyjąć jeszcze jednego dyrektora, jutro nam mogą narzucić „ukazem" krzyczące umowy. Musimy bronić swych interesów!

Krzywda robotników browarnianych jest tylko drobną cząstką krzywd, jakie dzieją się dziś robotnikom w całej Polsce.

EMIL HAECKER 26

Historja socjalizmu w Galicji

Przepełniony bólem z powodu upadku powstania, rozpamiętywał w Podhorcach losy ojczyzny, zbierał pamiątki przeszłości, wizerunki i zabytki i jego to jest dziełem wspaniałe muzeum historyczne w zamku podhoreckim. Z żalem, z powodu klęski ojczyzny łączyło się dręczące cierpienie z powodu hańby, ciążącej na pamięci dziadka targowiczanina. Zagłębiając się tedy w badaniu dziejów Polski, studjował gruntownie w archiwum familijnem historję swej rodziny. Z tych studjów powstała wydana przezeń w r. 1860 „Kronika podhorecka", w której opisał życie swego pradziada, hetmana Wacława Rzewuskiego, patrjoty wywiezionego przez Moskali do Kaługi, a zarazem skreślił obraz walki między ówczesnemi stronnictwami Potockich i Czartoryskich, aby wytłumaczyć pobudki polityczne postępku swego dziada Seweryna, samego postępku nie usprawiedliwiając.

Ale żyjąc przez dziesięć lat samotnie w księgach i pamiątkach, nietylko przeszłość ojczyzny rozpamiętywał, zastanawiał się także nad jej położeniem współczesnem i nad jej przyszłością. Aby znaleźć odpowiedź na dręczące pytania, które mu się nasuwały co do przyszłości narodowej, studjował gorliwie europejską literaturę polityczną i ekonomiczną i zaczął ze swej pustelni wyjeżdżać zagranicę. Od r. 1842 czuł nieprzeparty pociąg do podróżowania po Europie; odtąd prawie corocznie wyjeżdżał. Najpierw zwiedził Włochy, gdzie mieszkała jego siostra, kobieta niezwykle inteligentna, zamężna za włoskim księciem Caetani, należąca wraz z mężem swym do gorliwych stronników Mazziniego, antypapistów i zwolenników zjednoczenia i niepodległości Włoch. We Włoszech zapoznał się Rzewuski z zabytkami i sztuką świata starożytnego i renesansu i z włoskim ruchem niepodległościowym. Następnie zwiedził Francję i Anglję, gdzie zaznajomił się z nowemi prądami społecznemi.

Dzięki lekturze i podróżom wyrobił sobie nowy światopogląd. Zrozumiał, że przeobrażenia polityczne, jakie Europa przechodziła od Wielkiej Rewolucji francuskiej, były w swej istocie przeobrażeniami społecznemi. I to stało się podstawą całego jego myślenia: odtąd wszystkie kwestje polityczne redukował do kwestyj społecznych. Doszedł więc do przekonania, że demokracji politycznej koniecznem następstwem historycznem musi być demokracja ekonomiczna, czyli socjalizm.

W ten sposób Leon Rzewuski stał się socjalistą. „Nazwy tej nie unikał — pisze o nim hr. Stanisław Tarnowski, który go znał dobrze osobiście w ostatnim okresie jego życia — owszem, dawał ją sam sobie przy każdej sposobności, jak żeby szukał z niej chwały".

Rzewuski historyczne zadanie szlachty uważał za skończone i kastę szlachecką za bankruta; przyszłość narodu upatrywał w masach ludowych. Chłopa miał za jedyny zdrowy żywioł w Polsce. Ta jego chłopomanja wyrażała się w całem jego zachowaniu się codziennem: niezwykle dumny wobec arystokratów, dla włościan był nietylko przystępnym, ale miał głęboki szacunek dla siermięgi przez całe swoje życie, jak stwierdza jeden z jego biografów, który go znał osobiście. Z chłopami w swoich posiadłościach żył dobrze i zaskarbił sobie ich zaufanie. Tytułu hrabiowskiego nigdy nie używał.

Skwapliwie studjował dzieła socjalistów francuskich, jak Saint-Simon, Fourier, Considérant, Cabet, Proudhon i Sismondi, oraz ekonomistów angielskich, jak Adam Smith i Ricardo, ale największy wpływ nań wywarli pismami swemi włoski rewolucjonista Mazzini i francuski socjalista Ludwik Blanc.

Oto były ideowe podstawy jego socjalistycznego światopoglądu.

Nie wierząc w możność rewolucji narodowej bez rewolucji społecznej, w skuteczność powstańczych porywów szlachty bez ludu, trzymał się na uboczu od wszelkich ówczesnych robót spiskowych.

Pierwsze artykuły zaczął pisać w r. 1847. Zamieszczał je w „Tygodniku rolniczo-przemysłowym" lwowskim. Były to fachowe artykuły ekonomiczne; o wyrażeniu w nich myśli politycznej przy ówczesnej srogości cenzury mowy być nie mogło. Artykuły te jednak nie podobały się konserwatywnej szlachcie i wywołały polemikę ze strony Ludwika Skrzyńskiego, na którą Rzewuski nie pozostał dłużnym odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa ustawa scaleniowa, echa projektu zatopienia kopalń, „Mortimer" i „Klimontow", Łódź, Pabjanice, Żyrardów — to bilans faktów, nie wymagający komentarzy!...

Toczy się dziś walka na wszystkich frontach. Konsekwentnie, z uporem, dąży kapitał do rozbicia jednolitego frontu robotniczego, nie przebierając w metodach. Ciągłemi represjami i konfiskatami niszczy się prasę robotniczą, pragnąc za każdą cenę zgnębić każdą myśl, krytykującą rabunkową gospodarkę kapitału.

Jedyną naszą odpowiedzią jest solidarność przez solidarność, przez czytanie prasy robotniczej — „Dziennika Ludowego" — do obrony najżywotniejszych interesów robotniczych, do jednolitego klasowego ruchu związkowego, do muru, który zdecydowanie może się oprzeć fali najczarniejszej reakcji.

CZARNE NA BIAŁEM

O myślach głośno i po cichu...

Skłonność do rozmyślań jest chorobą bardzo niebezpieczną.

U kobiet budzi się ona dopiero w tak zw. niebezpiecznym wieku balzakowskim — przed czterdziestką — jak twierdzi autor zagadnień seksualnych — kobieta wogóle nie myśli. Pani „rozmyślająca" jest oczywiście nieszczęśliwa (jak w każdem przyzwoicie kończącem się opowiadaniu). I z męża rogacza i z córek na wydaniu (o Boże, — już...). Cały świat jest wówczas okropny, życie jest pełną poświęceń i męczeństwa katuszą, a ludzie stadem ponurych warjatów, na których się patrzy z bolesnem politowaniem.

Szczególnie politowania i pogardy są godni młodzi dżentelmeni, adorujący córkę i jak na złość nie spotrzegający (ślepi, czy co?) zachęcających uśmieszków mamy.

Stop! — Na panie ma monopol poligamista Makuszyński (pewno dlatego, że taki łysy jak kolano) i jego szkoła. Kto wreszcie zechciałby uzupełnić dalszy ciąg i epilog tych niedowidzeń i uśmieszków pani przez niewdzięcznych sprinterów do posagu przedwcześnie wyrosłej córy (co zrobić — żyjemy w epoce „wyścigu pracy") niech idzie do sądu, albo poprostu przeczyta Sprawiedliwość lub inny „Wiek Nowy", czy wreszcie jedną z licznych powieści Belmonta. Coprawda nie czytałem żadnej, ale wierzę „na słowo" (w tym jedynym wypadku) mojej przyjaciółce Izie Rozmaryn (nie, nie jestem semitą panie Hitler), która ubolewa, że ten obiecujący autor nie cieszy się taką popularnością, jak powinien i ustąpił miejsca podpalaczowi Paryża, Jasieńskiemu (rację jednak ma Hitler — żydzi to anarchiści), która nawa Izraela prowadzić ma na podbój filistyńsko-chrześcijańskiego świata. Zapewne niejeden antysemita, czy inny niepoprawny „mieczykowiec" zarzuci mi filosemityzm. Śpieszę się więc czemprędzej zaasekurować na wypadek gdyby... hitleryzm zapanował w Polsce — (żydów tu niepotrzebnie opanowało histeryczne drżenie łydek), a antysemici napróżno się cieszą, Izaak Grünszpan z czarnej giełdy powiedział mi całkiem serjo, że Hitlera trafi szlag, bo na czarnej giełdzie nie kupuję już marki niemieckiej) i dodam, że Iza, moja przyjaciółka, stanowczo sprzeciwia się burzeniu Paryża, bo chce zobaczyć Montmartre i pocałować się na polach Elizejskich z autentycznym księciem. Wtedy to ja mam dostać dymisję, zżółknąć z zazdrości, jak bohater Tonga, czy inna Mumja, słowem zostać sezonowo sam.

U mężczyzn skłonność do rozmyślań budzi się dość wcześnie i należy do tak zw. chorób nagminnych i na tem polu z całą pewnością kobiety szturmujące adwokatury i doktoraty, nie dorównają mężczyznom. Kobiety same to przyznają mężczyznom i w oczy (Boże, co pan sobie o mnie pomyśli...) i poza oczy w zwierzeniach czynionych przyjaciołkom: jaki on głupi, on myśli...

Ale to są wszystko bardzo niewinnie myślący mężczyźni. Ludzkość wyprodukowała cały szereg świetlanych i nieświetlanych postaci, którzy poważniej i mniej poważniej myśleli, czy rozmyślali począwszy od Sokratesa, a skończywszy na Pitigrilim, który jest chodzącym dowodem zdegenerowania ludzkości, bo opisuje swoje myśli, a ludzie je głośno powtarzają. Rozmyślają ludzie głośno i po cichu, przyczem ta ostatnia nawyczka jest bardzo niebezpieczna i sprowadza sobą smutne następstwa... Ostatnio np. zbyt głośno rozmyślał w Romie zawodowy feljetonista o szpiegostwie na scenie. Krytykował sztukę speakera lwowskiego radja o pannie doktorze, zarzucając mu odrobinę... Zebranych w Romie gości wyprowadziło to z równowagi, bo okazało się, że anegdotka zawodowego feljetonisty ma... siwą brodę i wywołało to burzę w szklance wody.

* * *

Rozmyślam i ja. Epilog Brześcia jeszcze nie rozegrał się przed Trybunałem Najwyższym, więc rozmyślam po cichu. Rozmyślam, czemu marszałek w tym roku nie pojechał na Maderę, czemu Miedziński nie został ministrem poczt i telegrafów, mimo że jest takim „right man in the right place", a tylko jakiś pułkownik, czemu, czemu, czemu...

Przegląd gospodarczy

KURS DOLARA NA GIEŁDZIE LWOWSKIEJ.

W dniu wczorajszym: 7 zł. 90 gr.

Z SALI SĄDOWEJ

ZABIŁ PO PIJANEMU

W rozprawie przeciw Janowi Sahankowi, oskarżonemu o zabójstwo, o czem wczoraj donosiliśmy, zapadł wyrok skazujący go na półtora roku więzienia.

63-LETNI MORDERCA

Oleksa Wasyl 63-letni starzec, który utopił w studni dwoje swych nieślubnych dzieci skazany został na 8 lat więzienia.

PIEKŁO MAŁŻEŃSKIE I ZBRODNIA PODPALENIA

Złe było pożycie Iwana Caryka, biednego chłopa w Remenowie z żoną jego Anną. Nieustannemi kłótniami i bójkami zatruwali sobie wzajemnie życie, przyczem Iwan czynił wyrzuty swej żonie, że utrzymuje stosunki z innymi mężczyznami. Dnia 18 stycznia br. Iwan zaczął jak zwykle awanturować się z żoną, przyczem odgrażał się, że „zrobi z nią koniec". W obawie, by coś złego się nie stało, Anna wraz z dziećmi udała się do domu swej siostry Matrony Maksymyszyn, a gdy Iwan tam ją odszukał i wzywał, by wróciła do domu, przeniosła się Anna na nocleg do swego brata Wasyla Tryski. Iwan wróciwszy do Matrony rzucił znamienną groźbę: „Wy mnie popamiętacie, was wszystkim sam zabiję". Następnej nocy wybuchł pożar w domu Anny Caryk, Matrony Maksymyszyn i Wasyla Tryski.

Pod zarzutem podpalenia wszystkich tych trzech gospodarstw został Iwan Caryk aresztowany i wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Medyńskiego odpowiadał on za swój czyn.

Po rozprawie sąd skazał oskarżonego na 3 lata więzienia.

Oskarżał prok. Prachtel-Morawiański, bronił z urzędu dr. Blumenkranz.

DZIEJE GRZECHU KOBIETY ZAMĘŻNEJ

Marja Panius, 28-letnia kobieta wiejska, zamieszkała w Potokach, od dwóch lat nie żyła już z mężem, a utrzymywała bliższe stosunki z Michałem Beniem. Gdy zaszła na skutek tego stosunku w ciążę, ukrywała się z tem przed ludźmi. Na wiosnę 1932 przyszło na świat dziecko, które Marja zakopała na cmentarzu, nie dając o porodzie nikomu znać z obawy przed mężem.

Wczoraj przed trybunałem karnym Marja Panius odpowiada za zbrodnię dzieciobójstwa. Oskarżona broniła się tem, że dziecko przyszło na świat nieżywe.

Po rozprawie sąd skazał oskarżoną na półtora roku więzienia.

Oskarżał prok. Olberek.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 21 kwietnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Chwilka morska i kolonjalna. 15.35: „Dwugłos Polski o literaturze sowieckiej". 15.50: Gramofon. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: Odczyt: „O przeziębieniach". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.20: „Silva rerum". 18.25: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: „Kobieta ze spadochronem". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15. Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Sobota 22 kwietnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Wiadomości wojskowe. 15.35: Żywy numer „Płomyka". 16.00: Gramofon. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: „Wychowanie u starożytnych Greków i Rzymian. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Koncert. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.20: „Silva rerum". 18.25: Muzyka lekka. 18.55: „Legenda i prawda o porcelanie". 19.10: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert straussowski z Warszawy. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: „Nowoczesna magja". 23.00—24.00: Koncert mandolinistów. W przerwie: „Wiadomości z kraju dla członków ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon w komedji „Paradna kompanja".
APOLLO: „Celny strzelec, Obraza majestatu" (Vlasta Burian).
ATLANTIC: „Kaim i Artem".
CASINO: „Kurtyzana" (Greta Garbo).
CHIMERA: „Atlantyda, Demon miłości" (Brygida Helm).
GRAŻYNA: „10 procent dla mnie".
KOPERNIK: „Nagano".
MARYSIENKA: „Nagano".
MIRAŻ: „Błękitna rapsodja".
OAZA: Nieczynne.
PASAŻ: „Krwawy wąwóz" (Ken Meynard).
PALACE: „Jego ekscelencja subjekt" (E. Bodo i K. Tom).
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
PAN: „Pod fałszywą flagą" i rewja.
RAJ: „Każdemu wolno kochać".
STYLOWY: „Buster Keaton na froncie" i rewja.
ŚWIT: „Ich dole i niedole" (Laurel i Hardy).
UCIECHA: „Kobieta z Monte Carlo" i rewja „Majonez świąteczny".

KOMUNIKATY

ZEBRANIE PEŁNEGO OKR, ZARZĄDÓW KOMITETÓW DZIELNICOWYCH WSPÓLNIE Z DELEGATAMI ZARZĄDÓW KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH OKRĘGOWEJ KOMISJI ROBOTNICZYCH KLUBOW SPORTOWYCH I CHÓRU ROBOTNICZEGO odbędzie się w piątek 21 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu partyjnym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro w sprawie 1 Maja. Wstęp za okazaniem mandatu, względnie zaproszenia.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ odbędzie się w poniedziałek 24 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) w sprawie święta 1 Maja.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIE, ŚRÓDMIEŚCIE, KLEPARÓW—JANOWSKIE odbedzie się we wtorek 25 bm. o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro z referatem tow. Skalaka: „1 Maja a doba obecna".

ODSŁONIĘCIE SZTANDARU CENTRALNEGO ZWIĄZKU GÓRNIKÓW W BORYSŁAWIU odbędzie się w niedzielę 23 bm. w salach Domu Robotniczego. Uroczystość rozpocznie o godzinie 10 przedpołudniem akademja, na której przemawiać będą posłowie i zaproszeni goście.

PAMIETAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.